OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z adn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 29 października 1936 r. Nr. 304

Wyrok uniewinniający Grzeszolskiego

będzie triumfem sprawiedliwości

- twierdzi adwokat Z. Hofmokl-Ostrowski

Wczorajsze posiedzenie Sądu rozpoczęło się od przemówienia drugiego obrońcy, **adw. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego:**

— Sprawę dzisiejszą nazwał pan prokurator niezwykłą, nadzwyczajną, która w rocznikach kryminalnych nie ma sobie równej.

Dodam, że znając tę dziedzinę blisko lat 40, takiej spra wy historia kultury nie zna.

Historia trucicieli

Tu obrońca szczegółowo omawia historię trucizny i trucicieli, poczynając od Greków, u których **trucizna była narzędziem wymiaru sprawiedliwości**, poprzez dzieje włoskie i okres słynnych Borgiów. Obrońca mówi o trucicielkach-czarownicach i trucicielach na dworach ostatnich Ludwików we Francji.

— Dlaczego powołuję się na historię? Dlatego, żeby wykazać, iż **zbrodnia trucicielska przeciwko dziecku nie ma przykładu.** Mój wniosek o wyłączenie sędziów pierwszej instancji z uwagi na to, że nie są ojcami, nie był pozbawiony słuszności.

— Bo kto ze śmiertelnym strachem nie wsłuchiwał się w oddech swego dziecka, leżącego w kołysce, kto nie czuwał w ciągu długich nieprzespanych nocy przy łożu chorego dziecka, jak może w tym okrutnym sporze zająć stanowisko rozstrzygające.

I obrońca przechodzi do poszczególnych okoliczności, poruszanych w mowie oskarżycielskiej.

Ognisty znak zapytania

— Gdyby na ławie oskarżonych zasiadł nawet przestępca, to i tak nad całą sprawą wisiałby **ognisty znak zapytania**, czy mógł on tak straszne przestępstwo popełnić. A tu, w tej sprawie, fakt, że Grzeszolski ma „kamienne usposobienie" staje się kamieniem oskarżenia.

— Przecież są całe narody, jak Anglicy, którzy słyną ze swej „kamienności", a nikt nie ośmieli się nazwać ich trucicielami czy zbrodniarzami.

Przechodząc do powoływanych przez oskarżenie akt sprawy kaliskiej o podstępne bankructwo, obrońca wskazuje, że z akt tych wyrywa się zaledwie strzępek, aby już na tej podstawie Grzeszolskiego odmalować najczarniejszymi barwami.

Pobudki zbrodni

Dalej adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski przechodzi do rzekomej pobudki zbrodni trucicielstwa — to jest do osoby Staciwińskiej.

Odmalowawszy jej sylwetkę jako kobiety prostej, szczerej, pozbawionej fałszu i obłudy obrońca stwierdza, **że nie mogła ta córka woźnego z pensją 80 zł. miesięcznie stanowić owego celu w życiu Grzeszolskiego, tego celu, dla którego miał on „przetapiać perły uczucia i zapału na lśniące złoto, platynę i brylanty".**

— Staciwińska nie była ani gwiazdą ani heterą! Cóż dla niej Grzeszolski poświęcał? Gdzie są te hulanki, gdzie drogocenne prezenty? Jeżeli to wszystko weźmie się do ręki i ściśnie — to pozostanie ... przybór do manicure za 3 złote.

Dłuższy ustęp poświęca obrońca pamiętnikom i listom dzieci. Niektóre listy odczytuje w całości. Brzmi w nich **serdeczna nuta szczerości i miłości.**

Lucynka, pisząc do ojca, rozpoczyna: **„Drogi, kochany Tusiu".** A na zakończenie dodaje: **„Całuję Cię miliard razy, Twoja Żabka".**

Listy Jerzego nie są mniej charakterystyczne: **„Tatusiu — Patałachu!"** — oto jest wstęp do jednego z listów. Obrońca wywodzi, że zwrot ten jest bardzo wymowny, widać, że Grzeszolski układał swój stosunek do syna na płaszczyźnie przyjaźni, koleżeństwa.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Komitet londyński

LONDYN. (PAT.). Podkomitet nieinterwencyjny zbierze się dopiero w dniu dzisiejszym. Gdyby jednak do tego czasu nie nadeszły wyjaśnienia z Moskwy, jest możliwe, że posiedzenie będzie odroczone.

Wizyta króla Karola w Pradze

BUKARESZT. (PAT.). Agencja Rador donosi: Wczoraj wieczorem wyjechał król Karol w towarzystwie wojewody Michała, ministra Spraw Zagranicznych Antonescu oraz świty z Sinaii do Czechosłowacji, gdzie złoży wizytę prezydentowi Beneszowi.

Do Sinaii przybył celem pożegnania króla premier Tatarescu, wraz z rządem. Tym samym pociągiem wyjechał do Pragi poseł Czechosłowacji w Bukareszcie Seba.

Z hiszpańskiego frontu wojennego

TALAVERA DE LA REINA (PAT.). Korespondent Havasa donosi, że pozycje strategiczne, panujące nad trzema wielkimi drogami, wiodącymi do Madrytu, znajdują się w rękach oddziałów powstańczych.

Przeciwnik stawia opór jedynie na pozycji wrzynającej się głęboko w teren obsadzony przez powstańców.

Powstańcy operujący na froncie Saint Raphael posunęli się o 3 klm. naprzód w kierunku Escurial, biorąc do niewoli 23 jeńców i zdobywając 3 karabiny maszynowe. Walki na tym odcinku rozpoczęły się wczoraj w południe, a przygotowane były ogniem dział 155 mm. oraz akcją lotniczą.

Kolumny powstańcze wyruszyły z El Espinar i zajęły górę Cueva Valiente, wysokości 1900 m. panującą nad okolicą. Dzięki temu zwycięstwu o dużym znaczeniu strategicznym przeciwnik został odparty po za linie odległe o 12 klm. od Escurial, z wyjątkiem wsi de Peguerinos, którą atakują siły powstańcze z Las Naval.

Dwie międzynarodówki radzą

nad zagadnieniami hiszpańskimi

PARYŻ (PAT). W poniedziałek rozpoczęły się w Paryżu obrady wspólnej konferencji zarządu Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych oraz Drugiej Międzynarodówki, t. j. socjalistycznej międzynarodówki robotniczej.

Obrady wspólne obu międzynarodówek poświęcone są całkowicie zagadnieniu hiszpańskiemu. Celem obrad ma być zastanowienie się nad sposobami udzielenia pomocy rządowi hiszpańskiemu w walce z powstańcami.

Partia komunistyczna wystosowała na ręce prezesa Brouckera list, w którym się domaga dopuszczenia dwóch przedstawicieli francuskiej partii komunistycznej t. j. sen. Cachine i dep. Thoreza na wspólne posiedzenie zarządów obu międzynarodówek. Partia komunistyczna francuska oświadcza bowiem, że pragnie wziąć udział we wspólnym rozważeniu możliwości i we wspólnym przeprowadzeniu akcji na rzecz rządu madryckiego.

Punkty wysunięte w liście partii komunistycznej sformułowane są zresztą bardzo ostrożnie i mówią tylko o akcji na rzecz zniesienia blokady, której ofiarą pada demokracja hiszpańska, oraz o akcji, która by przeszkodziła fabrykowaniu i przywozowi broni dla powstańców oraz umożliwiła dowóz żywności, ubrań i lekarstw dla wojsk rządowych w Hiszpanii, i dla dzieci, które są ofiarami wojny domowej. Natomiast pomija milczeniem sprawę zaopatrywania w broń wojsk rządowych.

Potajemne fabryki granatów

Władze wykryły już 140.000 sztuk

LYON. (PAT.). Śledztwo prowadzone w sprawie potajemnej fabrykacji w Ljonie granatów zatacza coraz szersze kręgi. Wykryto 3 dalszych przemysłowców, wyrabiających te pociski w wielkiej ilości. U jednego z nich skonfiskowano 30 tys. sztuk granatów.

W sprawę tę wmieszany jest również przemysł hiszpański. Wydaje się pewne, że wyprodukowana broń przeznaczona była na eksport do Hiszpanii. Ogólna liczba znalezionych pocisków wynosi 140 tys.

Zabił dla rabunku 4 złotych

Upiorna zbrodnia pod Częstochową

W dn. 24 bm. mieszkaniec wsi Bugaj, gminy Wrzosowa, Antoni Gap pod pretekstem kupna kartofli zwabił do mieszkania zdążającego na targ do Częstochowy gospodarza ze wsi Brzeźnica pow. radomszczańskiego, Adama Adamczyka i kilku ciosami siekiery zamordował go, po czym zrabował mu około 4 zł. w gotówce, 4 i pół metra kartofli i uprząż, konia zaś i furmankę porzucił na jednej z ulic Częstochowy.

Tejże nocy pod osłoną ciemności zbrodniarz zwłoki ofiary zakopał w polu. Wydział śledczy następnego dnia wykrył zbrodnię.

Z polecenia sędziego śledczego zbrodniarza oraz 14-letnią jego córkę, która pomagała mu przy zmywaniu śladów krwi w izbie i przeniesieniu zwłok na pole, osadzono w areszcie śledczym.

Proces o zajścia w Wierzchosławicach

W trzecim dniu rozprawy przeciwko Władysławowi Pankowi i 11 towarzyszom oskarżonym o pobicie wywiadowcy Ratajczaka i zdemolowanie posterunku Policji Państwowej w Wierzchosławicach w dn. 15 sierpnia b. r. aresztowany na rozprawie świadek Kuzdra Stanisław wyjaśnił sprzeczności w swoich zeznaniach sobotnich, wobec czego na wniosek prokuratora został wypuszczony na wolną stopę. Z kolei nastąpiło przesłuchiwanie kilku świadków odwodowych.

Po odrzuceniu wszystkich wniosków obrony, nastąpiły wywody stron, a mianowicie prokuratora i 5-ciu obrońców. Wyrok będzie ogłoszony 27-go w południe.

Degrelle zwolniony

BRUKSELA. (PAT.). Degrella oraz trzech jego towarzyszów zwolniono z aresztu w ciągu ubiegłej nocy.

Proces Grzeszolskiego w apelacji

Dokończenie przemówienia adw. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego

— Ja te listy odczytałem, **bo chcę wstrząsnąć Waszym sumieniem, Panowie Sędziowie, chcę Wam wycisnąć łzy do oczu i na mój okrzyk „Niewinien" usłyszeć od Was, Panowie, czysty oddźwięk: „Wolny!"**

Słowa te wywarły silne wrażenie. Dalej adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski w ironiczny sposób polemizuje z prokuratorem. Mówi też o filozofii, literaturze. Przechodzi do momentu oskarżenia, w którym z listów więziennych Grzeszolskiego kuto broń przeciwko niemu.

— Pan prokurator dziwi się, że Grzeszolski pisze do żony z więzienia „Cudo moje!"

Kto zna psychikę więźnia, zwłaszcza mężczyzny, którego grube mury więzienne oddzielają od jakiegokolwiek kontaktu z kobietą, ten doskonale zrozumie, **jak straszne katusze przechodzi taki więzień, jak tęskni, jak pragnie...**

Czy pan prokurator tego nie wie choćby z cudzego doświadczenia? — zapytuje wieloznacznie adw. Z. H.-Ostrowski.

— W sprawie tej roi się od niezwykłości i jeśli przez trzy godziny przemówienia pana prokuratora nie wyskoczyłem ze skóry, to dlatego, że na tej sali osobiście zostałem srodze nauczony, iż trzeba się trzymać w rękach z całych sił.

Adw. Z. H.-Ostrowski w dalszym ciągu omawia pamiętniki dzieci.

— Żaden talent oskarżycielski, żadna analiza chemiczna czy inna nie zdołają stworzyć z tych listów spiżowej podwaliny oskarżenia, nie zdołają oderwać ani strzępa uczuć, jakie żywiły dzieci Grzeszolskiego do ojca. Przejdźmy do tych ustępów, które pan prokurator powoływał w swym przemówieniu. Jad sączony od 1933 r., wspomagany innymi dopływami, był jak owa kropelka, która rozlewa się na kształt rzeki, aby spłynąć do morza kłamstwa i obłudy. Skąd zgrzyty w tych pamiętnikach? Jest na to odpowiedź. Znajduję ją w wierszu, który mi przychodzi na myśl:

„Bo na tym świecie, śmierć
wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym
kwiecie."

Jest ten robak i jest ktoś, kto tego robaka włożył, a robak podgryzł korzenie przepięknych kwiatów miłości, sadzonych tak pieczołowicie ręką Grzeszolskiego na łące stosunku dzieci do niego.

Obrońca przypomina, że obydwoje bliźnięta znajdowały się w wieku przełomowym, kiedy natura budziła je z okresu dziecięctwa do okresu pełnego człowieczeństwa. To zmaganie się sił natury w duszy dzieci znalazło swój wyraz w pamiętnikach. Charakterystyczne są nawet owe myśli samobójcze, prześladujące młodzież, kiedy przechodzi przez okres przełomowy.

Dusze dzieci jeszcze były niewyrobione, stanowiły zupełne trzęsawisko bez podstaw.

— Czy wolno z tego materiału budować gmach, czy wolno z tego gmachu, stojącego na błocie sosnowieckim, czerpać argument przeciwko Grzeszolskiemu?

Pamiętnik ten powinien zostać w archiwum pamiątek ojca, który kiedyś po wyjściu z więzienia, weźmie do ręki ten pamiętnik, a on wyciśnie mu łzy, te łzy, które wszyscy chcą widzieć w oczach Grzeszolskiego, a których on nie ma na zawołanie. Nie ma on tak, jak w każdej sytuacji ma Kuczalska, która obnosiła je kiedyś po świecie, demonstracyjnie każdemu pokazując. Dziś oczy swe Kuczalska zakryła woalką. A ja twierdzę, że Kuczalska pod grubą woalką zakrywa nie oczy, lecz własne sumienie!

Słowa te, wyrzeczone z wielką mocą, zrobiły duże wrażenie na sali. Wszyscy mimowolnie spojrzeli na siedzącą pod oknem Kuczalską, która jak by chciała jeszcze bardziej stać się niewidzialna.

Tymczasem obrońca przeszedł do drugiej części swego przemówienia.

— **Podejmę nieprawdopodobną walkę, trud ciężki, nie**wdzięczny, będę mówił o talu!

Dużo padło uwag pod adresem biegłych, aż wreszcie ustęp ten obrońca zamknął słowami:

— **I po tej sprawie będę przekonany, że biegli pomylili się w swym orzeczeniu.**

A teraz przejdę do zachowania się Grzeszolskiego od pierwszych chwil jego tragedii życiowej do końca.

Ciekawy był ustęp, w którym obrona, sądząc po objawach śmierci nawet trzeciego dziecka, zrodzonego w związku małżeńskim Grzeszolskiego ze Staciwińską, wysnuwa wniosek, że Grzeszolski we krwi nosił zalążek dziedzicznego obciążenia, które stało się przyczyną śmierci potomstwa.

— Grzeszolski przecierpiał śmierć żony, przecierpiał straszne wyzwanie, straszną plotkę, która zewsząd na Pogoni do uszu jego dobiegała: „Truciciel", przecierpiał śmierć syna, przecierpiał to, że gdy złamany śmiercią syna leżał na łóżku, to przy boku jego siedział policjant, przecierpiał śmierć córki, przecierpiał ten łańcuch, który oplatał się dokoła jego szyji — i cóż się dzieje? Grzeszolski siedzi w Sosnowcu, czeka cierpliwie na wyniki analizy, nie myśli o ucieczce, na cóż on czeka, on taki „znawca talu", jak chce oskarżenie, a więc człowiek, który musiał wiedzieć, że analiza musi tal wykryć.

I odpowiedzią na to może być zdanie, które słyszałem w kuluarach:

„Tak może postąpić albo człowiek nieuważny albo wariat!"

Ostatnie akcenty mowy obrończej były niesłychanie silne.

— Panowie Sędziowie, Wy, którzyście widzieli na tej sali nie jedno krwawiące i pękające serce, spróbujcie zrozumieć i czy potraficie zrozumieć, jak straszną krzywdę wyrządziło się Grzeszolskiemu. Bo na ławie oskarżonych siedzi nie truciciel swych własnych dzieci, ale ojciec ze złamanym sercem. I gdybyśmy choć na chwilę przypuścili, że dopuścił się on strasznej zbrodni, o której historia nie słyszała, to dojść byśmy musieli do wniosku, że kultura doszła do tak potwornego rozwoju, że dzisiaj już jest wszystko możliwe, że nawet i taka zbrodnia może zakwitnąć.

A wtedy opatrzność, która czuwa nad nami, musiałaby powiedzieć, że trzeba odwrócić opiekę od wozu ludzkości, bo on stacza się w przepaść.

— Panowie Sędziowie! Ogłoście wyrok, który będzie triumfem polskiej sprawiedliwości: „Paweł Grzeszolski jest niewinien!".

Adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski tymi słowy zakończył swe pięciogodzinne, pełne wyrazu, przemówienie.

Zarówno prok. Guszkowski jak i prok. Wewióra oświadczyli, że pragną replikować.

Sąd zarządził przerwę, po czym udzielił głosu oskarżycielom.

Narada na Zamku

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj w południe p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i wicepremiera min. Skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, którzy informowali Pana Prezydenta o bieżących pracach Rządu.

Nieuzasadniona drożyzna herbaty
Tajniki kalkulacji artykułów kolonialn.

Władze nadzorcze zainteresowały się kalkulacją cen detalicznych artykułów kolonialnych, które w ostatnich tygodniach wykazały gwałtowne skoki, tłumaczone przez importerów trudnościami przy zawieraniu t. zw. wiązanych tranzakcyj kompensacyjnych.

Mimo tych argumentów, zupełnie nie uzasadnioną jest zwyżka cen herbaty wynosząca po 5 — 6 zł. na kg.

Wstępne badania wykazały bowiem, że kalkulacja herbaty sprowadzanej z Indyj Holenderskich przedstawia się jak następuje.

Cena zakupu herbaty loco plantacja wynosi 2 zł. 80 gr. za kg. Po doliczeniu kosztów transportu, opłat celnych, asekuracyjnych i t. p. koszt własny herbaty, sprowadzanej do stolicy, urasta do 11 zł. 80 gr. za kg.

O ile więc doliczyć do tej kwoty na zysk handlowy hurtowników, jak i sprzedawców detalicznych 3 zł., co kryje koszty podatkowe, opakowań i t. p. cena herbaty z najtańszego gatunku nie powinna przekraczać 14 zł. za kg.

Obecnie zaś najtańsza herbata sprzedawana jest w detalu po 19 zł. za kg. Sprawa cenników na herbatę będzie rozstrzygnięta w najbliższych dniach.

Zajście zbrojne na pograniczu
sowiecko-mandżurskim

TOKIO (PAT). Agencja Domei donosi z Hsin-King: Według informacji głównej kwatery armii kwantuńskiej, dn. 26 b. m. z rana na granicy sowiecko - mandżurskiej na południo-zachód od Tung-Pichen (na zachód od jeziora Khanka) doszło znowu do zajścia zbrojnego. 50 żołnierzy sowieckich przekroczyło granicę, rzucili 3 granaty i dali kilka salw z karabinów do patrolu mandżurskiego, który dotychczas stawia opór, czekając na posiłki.

Napad 30 bandytów
na wycieczkę turystów w Meksyku

MEKSYK (PAT) — W okolicy miejscowości Cuernavaca napadło 30 bandytów na samochód ciężarowy w chwili, gdy przejeżdżał przez most Michapa, wioząc 16 żołnierzy, eksportujących karawanę, złożoną z 400 turystów, udających się samochodami na zwiedzenie grot Cachumilpas.

Jeden żołnierz i sierżant zostali zabici, 3 żołnierze i szofer samochodu ciężko ranni. Bandyci zbiegli dopiero po przybyciu drugiego samochodu obsadzonego przez wojsko.

W okoliccah Cuernavaca, słynnych z pięknych widoków i licznie odwiedzanych przez turystów, wszystkie wycieczki eskortowane są przez wojsko z powodu stale zdarzających się tam napadów bandyckich.

Dlaczego Portugalia zerwała stosunki
dyplomatyczne z rządem madryckim

LIZBONA, (PAT). — Ogłoszony został tekst noty o zawieszeniu stosunków dyplomatycznych z rządem madryckim, wręczonej w dn. 23 października przez ministra Spr. Zagr. Monteiro ambasadorowi hiszpańskiemu w Lizbonie.

Nota **przedstawia** obszernie motywy, które wywołały zerwanie stosunków. Rząd portugalski uważa za nieprzyjazne stanowisko rządu madryckiego, zajęte w nocie z dn. 15 października, w której rząd ten oskarżał Portugalię o naruszenie układu o nieinterwencji przed zaznajomieniem się z odpowiedzią Portugalii.

Następnie nota przytacza dwa przykłady naruszenia tajemnic korespondencji dyplomatycznej i brak gwarancji w tym względzie ze strony rządu madryckiego na przyszłość.

Nota stwierdza, że w stosunku do trzeciego sekretarza ambasady portugalskiej w Madrycie nie była stosowana nietykalność dyplomatyczna.

Dalej nota podkreśla nieprzyjazne zachowanie się władz hiszpańskich w Tarragonie w chwili przekazywania przez Portugalię uchodźców hiszpańskich oraz krytykuje stanowisko ambasadora hiszpańskiego w Lizbonie Sanchez Albernoza, który nie uznał za stosowne zdementować pochodzącej z Madrytu informacji, jakoby był on więźniem w gmachu ambasady.

Nota stwierdza, że Albernoz przechadzał się swobodnie po ulicach Lizbony. Wzmocnienie straży przed gmachem ambasady hiszpańskiej w Lizbonie nastąpiło na skutek incydentu, który wydarzył się wewnątrz gmachu.

Nota przypomina poza tym, że rząd portugalski musiał uznać za niepożądaną obecność w Lizbonie płk. Golamyo, hiszpańskiego attache wojskowego, który był tajnym agentem propagandy fałszywych wiadomości zagranica.

Zakończenie noty jest następujące: „Te i inne fakty, które na nieszczęście mogłyby być zacytowane, wskazują, że w obecnych okolicznościach dla rządu portugalskiego jest rzeczą niemożliwą utrzymywać normalne stosunki dyplomatyczne z reprezentowanym przez Pana rządem.

Od tej chwili rząd portugalski będzie uważał, że stosunki te są zawieszone. W oczekiwaniu na korzystne zmiany, jakie czas winien przynieść w sytuacji Hiszpanii, polecam charge d'affaires portugalskiemu w Alicante opuścić zajmowaną przez niego placówkę".

Zarządzenia
o handlu 11 listop.

W najbliższych dniach wydane ma być zarządzenie władz administr. dotyczące handlu i otwarcia przedsiębiorstw w zbliżającą się rocznicę Święta Niepodległości dnia 11 listopada.

W roku bieżącym z uwagi na szczególnie uroczysty charakter obchodu wobec wręczenia buławy marszałkowskiej Naczelnemu Wodzowi gen. Rydzowi - Śmigłemu, oraz wielkiej rewii wojsk w stolicy, sklepy zamknięte będą całkowicie w godzinach przedpołudniowych.

Wesoły kącik

Krótki romans

Właścicielka wędliniarni, niezwykle korpulentna pani Balerońska, siedziała, jak zwykle, przy kasie, gdy listonosz przyniósł list.

Adres na kopercie głosił: „J. Wielmożna Pani Balerońska. (do własnych rączek).

Zaciekawiona rozdarła szybko kopertę. To co przeczytała przyprawiło ją o drżenie wymienionych w adresie rączek.

„Skarbie tudzież Aniele! — pisał nieznany autor. — Przypuszczalnie zwarjuję z miłości do Ciebie, jako też tęsknoty! Nie mogę zapomnieć tej godziny, w której miałem szczęście Cię ujrzeć. Zakochałem się od pierwszego wejrzenia i nazajutrz musiałem wyjechać. Ale dziś rano, gnany tęsknotą, przyjechałem do Warszawy, żeby Cię znów ujrzeć i nareszcie poznać osobiście. Bądź o 8-ej w cukierni Witkowskiego.

Przystojny brunet".

* * *

Pani Balerońska po przeczytaniu listu, dostała wypieków.

— Ale musi być ognisty chłopak — pomyślała wzruszona i, rozejrzawszy się czy nikt nie widzi, szybko wsunęła list za dekolt.

Męża w sklepie nie było. Ekspedientka ważyła jakiemuś klientowi kiełbasę. Nikt nic nie zauważył.

Pani Balerońska powstała z krzesła i przejrzała się w lustrze, wiszącym nad kasą.

— Trochę przytłusta jestem — westchnęła. — Ale jak biust gorsetem fest zaciągnę, to będzie dobrze. Tylko z tą brodawką pod nosem kram. Zeskrobać ją, czy jak?

* * *

Godziny wlokły się niezmiernie wolno... Trzecia, czwarta, piąta...

O siódmej pani Michalina była już tylko na pół przytomna. Dwa razy omyliła się przy wydawaniu reszty.

Mężowi, który przyszedł, żeby zamknąć sklep, bąknęła coś o kuzynce, która nagle zachorowała.

Punktualnie o 8-ej była w kawiarni. Zamówiła kawę i wlepiła oczy w drzwi, czekając z biciem serca na przystojnego bruneta.

Ale brunet nie zjawiał się... O w pół do 9-ej wszedł do kawiarni posłaniec i podszedł do pani Balerońskiej.

— Czy pani Balerońska? — spytał.

— Tak... tak... to ja... — zadrżała pani Michalina.

— List mam dla pani.

Drżąc ze wzruszenia rozdarła kopertę i zaczęła czytać.

„Szanowna Pani!

Bardzo przepraszam za omyłkę. Zgórą rok nie było mnie w Warszawie., to też nie wiedziałem, że pani Balerońska 11 miesięcy temu umarła, a pan Baleroński ożenił się po raz drugi. Ja się nie w pani zakochałem, tylko w pierwszej żonie pana Balerońskiego. Jeszcze raz przepraszam i t. d.

* * *

W tej chwili w cukierni rozległ się trzask, przypominający strzał rewolwerowy. Ale nikt nie strzelał. To tylko pani Balerońskiej pękł z przejęcia fiszbin w gorsecie.

Napoleon Sądek.

Zasady świadczeń pieniężnych
na pomoc zimową dla bezrobotnych

W poniedziałek odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym. W posiedzeniu wzięli udział również min. Kościałkowski oraz przedstawiciele poszczególnych sekcyj.

Po zakończeniu dyskusji postanowiono zwrócić się do społeczeństwa z prośbą o składanie ofiar pieniężnych dla najbiedniejszych wedle następującej skali.

Świadczenia pieniężne składać się będą z dwóch grup: 1) opłat od lokali 2) opłat od obrotu — dla przemysłu, od świadectw przemysłowych — dla handlu, a dla innych grup zawodowych — od dochodu. przy czym opłaty te uiszczane będą niezależnie od świadczeń za lokale.

Świadczenia od dochodu obejmą pracowników umysłowych, wolne zawody, właścicieli nieruchomości i t. p. za wyjątkiem robotników, objętych świadczeniami w naturze. Opłaty ściągane będą od dochodów po potrąceniu podatków każdego miesiąca.

Odnośnie do pierwszej kategorii, a więc opłat lokalowych, ustalono następujące zasady: 2 izby po 50 gr. miesięcznie od izby, 3 izby po 1 zł. od izby, 4 izby po 2 zł. 50 gr. od izby, 5 izb po 5 zł. od izby, 6 izb i więcej po 7 zł. od izby. A więc jedynie lokale jednoizbowe są wolne od opłat.

Opłaty drugiego rodzaju uiszczać będą wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe od obrotu, niezależnie od dochodu w wysokości 1 do 2 pro mille obrotu za 1935 rok. Szczegółowe stawki zostaną ustalone prze związki branżowe. Przedsiębiorstwa handlowe opłacać będą stawki zależnie od kategorii swoich świadectw przemysłowych. Wydział wykonawczy postanowił zwrócić się do przedstawicieli przemysłu i handlu by w zrozumieniu wielkich potrzeb pomocy bezrobotnym podwyższyli stawki przez siebie zaproponowane.

Jeżeli chodzi o pracowników umysłowych i fizycznych postanowiono jedynie opodatkować świadczeniami drugiej kategorii, a więc od dochodów niezależnie od świadczeń lokalowych, jedynie tych, których dochód miesięczny po potrąceniu podatków wynosi powyżej 400 zł. Wysokość zaproponowanych opłat waha się od 1 do 5 procent dochodów miesięcznych.

Ponadto wydział wykonawczy postanowił zwrócić się z wezwaniem do banków i wielkich przedsiębiorstw o składanie indywidualnych ofiar. Opracowano już również stronę techniczną zbiórek, która będzie przeprowadzona przy pomocy licznych organizacyj społecznych.

Obowiązek ujawniania cen hurt.
Doniosłe zarządzenie władz administracyjnych

Województwa, starostwa i Komisariat Rządu m. Warszawy, otrzymały okólnik. Min. Spraw Wewnętrznych wyjaśniający, że na mocy odpowiednich przepisów z roku 1925 obowiązek ujawnienia cen i posiadania cenników odnosi się również do hurtu, nie tylko do detalu.

To też władze kontrolujące cenniki powinny sprawdzać czy przedsiębiorstwa hurtowe zastosowały się do tego zarządzenia.

Poza tym okólnik zwraca uwagę, że władze są uprawnione do żądania przedstawiania przez hurtowników faktur i rachunków, na mocy których dałoby się ustalić czy ceny wystawione są godziwe, czy też spekulacyjne.

Należy też zwrócić uwagę na wszelkiego rodzaju zamiary ukrycia towaru i winnych pociągać do surowej odpowiedzialności karno - administracyjnej.

Nowy okólnik wyjaśnia wątpliwości jakie dotychczas istniały w kwestii obowiązku ujawniania cen, bowiem akcja władz kontrolujących cenniki i ujawnianie cen nie jest jednolita: w niektórych miejscowościach żądano od hurtu ujawnienia cen, w innych zwalniane od tego obowiązku

Kuluary Sejmu zaludnią się
Różne grupy zwołują posiedzenia

Na czarnej tablicy wiszącej w hallu sejmowym i błyszczącej nieskazitelną czernią, pojawiły się wczoraj napisy.

Na tablicy tej zwykle ogłaszany bywa termin i miejsce posiedzeń poszczególnych komisyj sejmowych. Teraz tablica zajaśniała zawiadomieniami o zebraniach różnych grup parlamentarnych.

Posiedzenia zwołane zostały na piątek i niedzielę. Puste kuluary Sejmu zaludnią się, jak zwykle przed pierwszym, z racji wypłaty diet.

Prezydia grup korzystają z tej okazji i zwołują posiedzenia, przypuszczalnie ostatnie w okresie feryj parlamentarnych.

W przyszłym miesiącu, w myśl przepisów konstytucyjnych, zwołana zostanie zwyczajna sesja budżetowa Izb Ustawodawczych.

Pierwszy lot Warszawa — Palestyna
otwiera nowy pasażerski szlak powietrzny

Wczoraj o godz. 6.30 rano wystartował z lotniska na Okęciu samolot „Douglas", Polskich Linii Lotniczych „Lot", dla dokonania pierwszego próbnego lotu na trasie Warszawa — Lwów — Czerniowce — Bukareszt — Sofja — Saloniki — Ateny — wyspa Rodos — Haifa.

Trasa tego lotu wynosi 3.130 klm., biegnie ona przez pięć państw i dwa kontynenty. Będzie to najdłuższa polska linia komunikacyjna.

We wczorajszym próbnym locie wzięła udział specjalna komisja, w skład której weszli: komisarz rządowy P.L.L. „Lot" inż. Polturak, dyrektor eksploatacyjny „Lotu" mjr. pil. inż. Seifert, mjr. pil. Ziembiński, który już dwukrotnie dokonał lotów do Palestyny na RWD, oraz cała ekipa techniczna z pilotami Burzyńskim i Karpińskim na czele, którzy będą na zmianę prowadzili samolot.

Samolot zabrał wczoraj około 700 klg. poczty, która zostanie za dwa dni doręczona adresatom. Poczta została ostemplowana specjalną pieczęcią „I lot pocztowy z Warszawy do Palestyny".

Wczoraj jeszcze samolot przybył do Aten, mając za sobą trasę 1.902 klm., jutro zaś wyląduje w Haifie. Powrót samolotu do Warszawy oczekiwany jest 4 listopada.

Pierwszy samolot komunikacyjny, który wyleciał do Palestyny, żegnali przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, „Lotu" oraz Polsko-Palestyńskiej Izby Handlowej.

Zanim wprowadzona zostanie regularna komunikacja do Palestyny, odbędzie się jeszcze kilka lotów technicznych. Normalna komunikacja rozpocznie się w kwietniu 1937 r.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka. 8.00—8.10 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: a) „O październiku, październiczach i o innych rzeczach" — pogadanka dla dzieci młodszych, b) Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Amelita Galli — Curci i Teodor Szalapin. 12.40 „Kupujemy ziemniaki" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 15.55 „Skrzynka techniczna" 16.10 „Kiedy wielcy ludzie byli mali": „Irena Joliot-Curie i jej Matka Marja Skłodowska-Curie" — opowiadanie dla dzieci starszych. 16.30 Dalszy ciąg koncertu w wyk. Małej Ork. P. R. 17.00 „Szkoła rekruta — szkołą obywatela" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Wielkie dni Pasteur'a". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.00 „Synek" — fragment z powieści Ferdynenda Goetla p. t. „Z dnia na dzień". 19.20 Muzyka lekka. 19.50 Koncert w wykonaniu Zespołu Pawła Rynasa z udziałem Tadeusza Łuczaja. 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Sielskie dzieciństwo". 21.30 Jan Nepomucen Hummel: Septet op. 74 d-moll. 22.00 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni: „Jesień", montaż literacko - muzyczny. 22.30 Koncert wieczorny. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Wyjaśnienie

W związku z ukazaniem się w Nr. 137 czasopisma „Ostatnie Wiadomości" z dn. 15 maja 1936 r. artykułu p. t. „Rewelacje z za kulis ochrany, szpicle i prowokatorzy z ostatniej doby panowania rosyjskiego w Polsce", w którym p. Piotr Suchoń, zamieszkały w Chełmie, pomówiony został o to, że trudnił się szpiclostwem i informował żandarmerię rosyjską o działalności Narodowej Demokracji i PPS, Redakcja naszego pisma oświadcza co następuje:

Wiadomość po sprawdzeniu okazała się z gruntu fałszywa; Redakcja, umieszczając ją, została wprowadzona w błąd. Odwołując w całości powyższą wiadomość. Redakcja jednocześnie przeprasza p. Piotra Suchonia za wyrządzoną mu mimowolnie wielką krzywdę.

Wzrost produkcji przemysłowej
świadczy o systematycznej poprawie gospodarczej

Sytuacja gospodarcza kraju wykazała w miesiącu wrześniu znaczną poprawę w porównaniu z tym samym okresem w roku poprzednim. Zapewnie podobnie wypadną obliczenia za październik. Można taki wniosek wysnuwać ze stanu zatrudnienia.

Dotychczas nawet na robotach sezonowych pracuje się. Ale są to oczywiście ostatnie przebłyski. W najbliższym czasie rozpocznie się, niestety, szybkie zmniejszanie stanu zatrudnienia.

Miejmy jednak nadzieję, że część robotników, która weszła w proces produkcyjny, pozostanie już w nim. Dążeniem i celem planów inwestycyjnych jest stwarzanie nowych i stałych warsztatów pracy.

Otóż według danych Instytutu Badań Koniunktur Gospodarczych i Cen wskaźnik produkcji przemysłowej podniósł się we wrześniu o 2 procent i wyniósł 74,7.

Wzrost obejmował wszystkie gałęzie produkcji, przyczym najsilniej wystąpił w hutnictwie żelaznym, w przemyśle mineralnym, drzewnym i odzieżowym.

Wrześniowy poziom produkcji przemysłowej był prawie o 10 procent wyższy, niż we wrześniu 1935, a o 12,5 procent wyższy od przeciętnej roku 1935.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Doktór Graba przybył na lotnisko, i pomimo środków ostrożności, jakie sędzia Green zarządził, pomimo, że szereg ludzi aresztowano w poczekalni — dwaj gangsterzy, przebrani jako żebracy zdołali zmylić czujność policji, i strzałami rewolwerowymi ciężko ranili doktora.

„Żebraków“ skuto kajdankami, i sędzia Green rozpoczął z miejsca śledztwo:

— Kto panów zawiadomił o tym, że na lotnisko przybył doktór Graba?

— Sami wyczuliśmy.

— Proszę odpowiadać do rzeczy: skąd panowie wiecie o tym, że Graba miał o tej porze przybyć na lotnisko?

— Dowiedzieliśmy się, i basta.

— Czy wiecie panowie, że będziecie odpowiadać za usiłowanie zabicia człowieka?

— Psu — psia śmierć. To pies, to zdrajca! — odrzekli hardo gangsterzy.

Sędzia kazał przewieźć ich do więzienia, a sam udał się do miasta, by dowiedzieć się o stanie zdrowia rannego doktora.

Doktór Graba został przewieziony do lecznicy. Wnet przybyła tam jego szwagierka.

Pani Mary dowiedziała się z gazet o aresztowaniu miss Nory, zrozumiała natychmiast, że zupełnie niesłusznie podejrzewała swego męża o zdradę.

Mieszkała z dziećmi u swych przyjaciół, na wsi. Postanowiła wyjechać na zawsze z Ameryki. Zrezygnowała z tego, by kiedykolwiek połączyć się znów ze swym mężem. A tu nagle taka wiadomość: miss Nora aresztowana, i to właśnie dzięki niemu, dzięki jej mężowi...

Zostawiła dzieci pod pieczą swej przyjaciółki i służącej i, sama wsiadła do pociągu, by wrócić do Chicago i tam odszukać Stanley'a. Była pełna najlepszych myśli, nadziei: z gazet dowiedziała się również o tym, że Astor ofiarował Grabie ćwierć miliona dolarów na zakład do walki z rakiem...

— Byleby nic nie zmąciło nam szczęścia — myślała — byleby nikt nam nie przeszkodził połączyć się już raz na zawsze...

Gdy wyszła z dworca, dobiegły jej uszu krzyki gazeciarzy:

— Dodatek nadzwyczajny! Doktór Graba śmiertelnie ranny...

Drżącą ręką wzięła pani Mary do ręki dodatek nadzwyczajny gazety. Błędnym wzrokiem przebiegła gazetę. Czytała, nie rozumiejąc tego, co czyta. Więc przybył samolotem do Chicago... więc szukał jej... oczekiwali go, strzelali...

Wzrok jej zatrzymał się na ostatnich słowach:

„Lekarze rokują nadzieję utrzymania go przy życiu...“

Oczy pani Mary nabiegły łzą. Jest jeszcze nadzieja utrzymania go przy życiu... Wsiadła do auta i podała adres swej siostry...

Pani Betty nie zastała w domu: była już w szpitalu. Dowiedziała się tu, że doktór Graba jest w klinice uniwersyteckiej, pod opieką najlepszych lekarzy.

W tym samym czasie, gdy pani Mary wsiadała do auta, by udać się do kliniki Al Capone odbierał raport od Mellona, o jego spotkaniu z Grabą. Przybył również jeden z gangsterów, który ocalał podczas oblężenia przy lotnisku i opowiedział o przebiegu aresztowań.

Al Capone był wzburzony.

— Mówiłem, że główny nasz wróg to Fred... nieraz nalegałem, by przede wszystkim rozprawić się z nim... to on nadesłała nam tego doktora...

— Zostaw Al — wtrącił się Mellon — sam doktór nie jest frajerem, jak sądziliśmy. Przeczuwał, że otoczymy lotnisko...

— Tego Grabę trzeba również wykończyć... Jest ranny powiadacie...

— Tak... dodatki nadzwyczajne donoszą, że jest nadzieja, by lekarze go uratowali.

— Nie, nie uratują go... Otoczyć szpital, dobić go.

— No, dobrze, ale w jakim szpitalu jest teraz?

— Zaraz wam powiem.

Al Capone odszukał telefon pani Betty Smith, połączył się telefonicznie i wszczął taką rozmowę:

— Hallo, czy to mieszkanie państwa Smith...

— Tak jest.

— Czy to pani Smith przy aparacie?

— Nie, pani Smith nie ma. Przy telefonie pokojówka.

— Aha, tu mówi porfesor Eryk, chciałbym się dowiedzieć, jak stan zdrowia mego ucznia, doktora Graby...

— Pan doktór jest ciężko ranny — odrzekła pokojówka — właśnie przed chwilą dzwoniła pani do domu, że nie przyjdzie na obiad...

— A czy jest już po operacji?

— Nie, lekarze są niezdecydowani, bo to panie porfesorze w głowie utkwiła biednemu panu doktorowi kula...

— Biedny doktór Graba — odparł „profesor“ — a czy nie można go odwiedzić?

— Nie wiem, panie profesorze. Proszę zadzwonić do kliniki uniwersyteckiej, tam panu profesorowi powiedzą...

— A czy pana Smitha nie ma w domu?

— Pan Smith jest w Nowym Jorku. Właśnie spodziewamy się, że dzisiaj wróci...

— Aha, dziękuję...

Po chwili rozmawiał już Al Capone z kliniką uniwersytecką:

— Hallo, kto tam przy telefonie?

— Tu mówi doktór Stillman...

— Panie doktorze, tu mówi Smith, szwagier rannego doktora Graby...

— Aha, dzień dobry panu.

— Chciałem dowiedzieć się, jak mój szwagier się czuje...

— Sprawa kiepska, ale nie jest przegrana.

— Czy już jest po operacji?

— Nie, teraz obraduje konsylium. Oczekujemy przybycia żony chorego, by zdecydować, czy mamy uczynić zabieg chirurgiczny...

— Czy jest obawa o życie chorego?

— Panu, jako mężczyźnie mogę otwarcie powiedzieć, że takie operacje mają małe szanse powodzenia... Oczywiście, uczynimy wszystko, co do nas należy...

— Chory jest przytomny?

— Tak, wykazuje niezwykły hart ducha... Muszę niestety kończyć rozmowę, wzywają mnie na salę operacyjną...

Al Capone odłożył słuchawkę, wrócił do Mellona i powiedział:

— Oni próbują go ratować, ale my musimy uczynić z naszej strony zabieg chirurgiczny i nie dopuścić do tego, by ten człowiek wyszedł cało... Niech świat cały wie, jak Al Capone karze zdradę... Biedna miss Nora.. zawsze miała szczęście, aż się w tym doktorku nie zakochała...

— Musimy ją jednak uratować — stanowczo rzekł Mellon.

— To jedno. A drugie, musimy skończyć z Fredem i z Grabą. Wtedy będziemy spokojnie dalej pracować...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Strzał w nocy

VI

Błagałam i prosiłam go, by nie był tak zawzięty, że ojciec jest ciężko chory i kto wie, czy zobaczy go jeszcze, jeżeli teraz się z nim nie pojedna za życia, lecz był nieubłagany. Niestety nie mogłam z nim długo rozmawiać, obawiałam się bowiem, że dłuższa moja nieobecność może wzbudzić jakieś podejrzenia, toteż umówiłam się z nim, ażeby mnie oczekiwał za godzinę w altanie, a po udaniu się na spoczynek przyjdę raz jeszcze z powrotem.

Kiedy weszłam do pokoju, byłam tak blada, że mama, która zauważyła widocznie moje przerażenie, spojrzała na mnie pytająco. Na szczęście jednak ojciec nic nie zauważył. Nie mogłam wprost usiedzieć w pokoju i po kilku minutach pod pretekstem silnego bólu głowy wyszłam z pokoju ojca.

— Dam ci proszek od bólu głowy — odezwała się mama i wyszła ze mną razem. — Co się stało?—zapytała, gdy znalazłyśmy się same. Opowiedziałam jej, że Wiktor jest w ogrodzie i że w żaden sposób nie mogę skłonić, by pojednał się z ojcem i pozostał przez ja kiś czas w domu.

— A może, ty, być z nim pomówiła?—powiedziałam, lecz mama odpowiedziała mi, że o ile moje prośby nie poskutkowały, to ona z pewnością nic u niego nie wskóra. Zresztą obawiałyśmy się, że wiadomość o jego przybyciu mogłaby wpłynąć na stan zdrowia ojca.

Powróciłam do altany, gdzie Wiktor mnie oczekiwał. Opowiadał mi, że mu się dobrze powodzi i dał mi adres, gdzie w razie katastrofy mogłabym go telegraficznie zawiadomić; wręczył mi przy tym swoją fotografię.

— Może przypomina pani sobie, czy wyjmował tę fotografię z portfelu?

— Ależ oczywiście. Miał bardzo ładny brązowy portfel ze złotym monogramem, zauważyłam również, że prócz dokumentów miał w portfelu większą ilość polskich i zagranicznych banknotów, nawet pokazywał mi je, mówiąc, że są to pieniądze francuskie i holenderskie.

— Jest to bardzo ważne, ponieważ przy nieboszczyku nie nie znaleziono portfelu ani dokumentów, a tylko złoty zegarek, papierośnicę i pierścionek z brylantem. Zechce mi pani jeszcze powiedzieć, o której mniej więcej godzinie rozstała się pani, z bratem?

— Było bardzo późno, prawie że północ. Zapytałam go jeszcze w jaki sposób dostanie się o tak późnej godzinie do stacji kolejowej. Roześmiał się i odpowiedział, że wszak do stacji jest wszystkiego sześć lub siedem kilometrów i że o czwartej z minutami ma pociąg do Warszawy. Przy pożegnaniu pocieszał mnie, iż nie jest wykluczone, że się w krótkim czasie zobaczymy i, uściskawszy mnie serdecznie na pożegnanie, odszedł. Od tego czasu nie widziałam go więcej żywego.

Z opowiadania jej wywnioskowałem, że nie była wtajemniczona na jakim tle powstał spór pomiędzy ojcem a synem i że główną rolę w tym odegrała jej macocha, toteż znalazłem się w przykrej sytuacji nie chcąc pytać młodej dziedziczki w jej obecności.

— Mam wrażenie, że pani nie ma mi chyba nic więcej do powiedzenia w tej sprawie — zwróciłem się do młodej pani O., patrząc na nią znacząco.

—Nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać do tego, co już panu powiedziała moja pasierbica. Ale pan pewnie jeszcze przed kolacją, może pan coś przekąsi? — zwracając się zaś do swej pasierbicy dodała — Krysiu, bądź tak dobra i wydaj polecenie w kuchni, by przygotowano jakąś zakąskę i herbatę.

Zrozumiałem, że chce ze mną pozostać sam na sam, toteż nie opierałem się i podziękowałem za gościnność. Gdy znaleźliśmy się sami, pani O rzekła szybko:

— Muszę z panem pomówić i dać panu pewne wyjaśnienia, ale niestety jest to w tej chwili niemożliwe. Zechce pan jutro rano o godzinie dziewiątej oczekiwać mnie koło sadzawki. Postaram się pod jakimś pretekstem wyjść z domu, a jest to miejsce tak ustronne, że z pewnością nikt nas nie zobaczy.

— Będę punktualnie o oznaczonej porze — odpowiedziałem. W tej samej chwili powróciła panna Krystyna a wkrótce po niej stary lokaj wniósł na tacy zimne mięso, pieczywo i herbatę.

— Czy nie zechciałby pan przenocować u nas? — zapytała panna Krystyna — o ile tak, to każę przygotować dla pana gościnny pokój.

— Bardzo dziękuję za uprzejme zaproszenie, ale mam już przygotowany pokój na posterunku i nie będę państwu przeszkadzał. Ale to już prawie dziesiąta — dodałem, patrząc na zegarek. — Nie będę dłużej pani zatrzymywać i pozwolę sobie je pożegnać.

Przez całą prawie noc nie zmrużyłem oka rozmyślając nad tym, co usłyszę następnego dnia od uroczej dziedziczki.

Jeszcze na kwadrans przed umówioną porą byłem na miejscu spotkania. Kilka minut po dziewiątej zauważyłem ją z daleka idącą szybkim krokiem w swoim kierunku.

— Pójdziemy trochę dalej, tam nas z pewnością nikt nie zobaczy — rozpoczęła.

— Będę z panem zupełnie szczera i opowiem panu wszystko od początku. Aczkolwiek nie z mojej winy nieboszczyk opuścił dom rodzicielski, to jednakże mam bardzo często wyrzuty sumienia i kilkakrotnie usiłowałam nakłonić mego męża, by zajął się odszukaniem Wiktora i skłonił go do powrotu. Mąż mój aczkolwiek we wszystkim był mi uległy, w tym wypadku uparł się i powiedział, że tylko po jego śmierci Wiktor będzie mógł przekroczyć próg tego domu i że dla niego syn jego już nie żyje. Raz nawet, gdy rozpoczęłam rozmowę na ten temat, dostał wprost ataku wściekłości i zarzucił mi, że kocham się w Wiktorze i chcę z nim być pod jednym dachem. Obrażona śmiertelnie postanowiłam opuścić jego dom i powrócić do moich rodziców, lecz na klęczkach błagał mnie o przebaczenie, mówiąc, że pod wpływem wściekłości sam nie wiedział co mówi i że w tej samej chwili, kiedy go opuszczę popełni samobójstwo.

— Wybaczy pani, że zadam tak niedyskretne pytanie. Czy mąż pani miał pewne powody do tego rodzaju wymówek?

Pani O. zarumieniła się: — Nie wiem, jak to panu powiedzieć, by panu wyjaśnić dokładnie całą sprawę, będę musiała rozpocząć od samego początku.

— Słucham panią i jest to nawet konieczne, gdyż tylko w ten sposób może nam się udać wpaść na trop mordercy, gdyż po tym, co usłyszałem wczoraj od panny Krystyny o portfelu z pieniędzmi, nie mam już żadnych wątpliwości, że pan Wiktor został zamordowany.

Dalszy ciąg jutro.

Zdemaskowanie 2-ch oszustów

Po wielu aferach wylądowali w więzieniu

Gaston Leclerc i Henri Batonnier byli sprytnymi młodzieńcami. Wskutek swej wymowności i zdolnościom aktorskim w ciągu kilku miesięcy potrafili w niezbyt uczciwy sposób zdobyć ponad 40.000 franków. Ich najbardziej udanym trickem był ostatni. Bankier Chaulnay, który padł ofiarą oszustów i przyczynił się zarazem do ich zdemaskowania, opowiedział o całej aferze przed jednym z sądów paryskich.

Bankier wracał z Orleanu do Paryża. W przedziale, który zajmował, siedział tylko oskarżony Leclerc. Gdy pociąg był w pełnym biegu, młodzieniec wyciągnął rewolwer i wycelował go w sąsiada. Przerażony bankier chciał zerwać się z miejsca i pociągnąć za hamulec.

Młodzieniec jednak rozkazał, by się nie ruszał z miejsca. Ponadto oświadczył, że nie ma zamiaru wyrządzać mu krzywdy, chce się tylko z nim rozmówić.

Położył rewolwer obok siebie, podał swe prawdziwe nazwisko i oświadczył:

— Moje nazwisko jest już panu znane. Nazwisko Leclerc powinien pan pamiętać. Czy przypomina pan sobie Nanę, panią Leclerc, młodą ładną kobietę z Montangis z małym chłopcem? Pan chyba jej nie zapomniał! A tym małym chłopcem właśnie ja jestem...

Następnie aferzysta starał się wmówić w bankiera, że wyłudził on od pani Leclerc po śmierci jej męża 20.000 franków. Zmarły Leclerc miał być przyjacielem bankiera. Nie znając się na interesach, pani Leclerc zwróciła się do bankiera po radę i powierzyła mu pieniądze. Chaulnay miał wykorzystać sytuację. Zmusił kobietę do utrzymywania z nim intymnej znajomości, a gdy mu się znudziła zerwał z nią brutalnie, zabierając jej oszczędności i nie płacąc nawet za nie procentów. Pani Leclerc wpadła w nędzę i po kilku latach zmarła z nadmiaru zmartwień. Młody Leclerc przysiągł jej, gdy leżała na łożu śmierci, że zemści się na bankierze.

— Dotychczas uczciwie pracowałem — zakończył swą opowieść aferzysta — wszelkimi siłami starałem się zdobyć jakąś możliwą egzystencję. Przysięga złożona jednak matce nie dawała mi spokoju. Gdy zaoszczędziłem nieco pieniędzy, zacząłem szukać tego, który oszukał matkę. W końcu znalazłem pana i czekałem na odpowiednią okazję, by z nim się rozmówić. Jak zamierza pan naprawić swe przestępstwo?

Bankier był oszołomiony tą opowieścią. Zaklinał się na wszystkie świętości, że nie znał żadnej pani Leclerc i że nigdy od nikogo nie wyłudzał pieniędzy.

Leclere przeprosił wówczas bankiera, twierdząc że prawdopodobnie zaszła tu jakaś pomyłka w nazwisku. Przypuszczał, że już osiągnął cel. Ponieważ poszukiwanie Chaulnaya pochłonęło jego wszystkie oszczędności, teraz będzie musiał zacząć od nowa.

To nieoczekiwane oświadczenie młodzieńca tak wzruszyło bankiera, że wyjął portfel, chcąc mu ofiarować tysiąc franków. Leclerc wzdragał się, mówiąc że jeszcze nigdy od nikogo nie przyjmował jałmużny. Chaulnay coraz goręcej go przekonywał, że tą żadna jałmużna, że gdy zarobi, to mu zwróci te pieniądze. Wkońcu Leclerc „dał" się przekonać i przyjął pieniądze.

Tymczasem pociąg dojeżdżał do Paryża. Leclerc serdecznie pożegnał bankiera i przyrzekł mu, że następnego dnia go odwiedzi. Chaulnay zaś ze swej strony obiecał, że wystara się dla niego o pracę.

Gdy mijały tygodnie, a Leclerc do niego się nie zgłaszał, w bankierze zrodziło się podejrzenie że padł ofiarą wyrafinowanego oszusta. Polecił poinformować się w Montangis, czy tam rzeczywiście mieszkała niejaka pani Leclerc. Okazało się, że cała opowieść Leclerca była wyssana z palca.

Przypadek chciał, że nabrany bankier sam wykrył przestępcę. Pewnego dnia przechodząc ulicą zauważył Leclerca. Natychmiast zaalarmował policję, która ujęła aferzystę, spacerującego w towarzystwie swego przyjaciela, Batonniera.

W tych dniach obaj stanęli przed sądem. Leclerc został skazany na 6 miesięcy, a Batonnier, który miał więcej przestępstw na sumieniu niż jego przyjaciel, na półtora roku więzienia.

Tłumaczenie snów

Stroskana matka. Warunki materialne polepszą się. Czeka Panią dobra przyszłość. Sprzeczka będzie z kobietą. Szczęśliwy kolor: granatowy.

P. Franciszek B. (Kraków). Macie Panowie duże szanse wygrania na loterii. Pismo Pańskie wskazuje, że ma Pan przyjazny stosunek do ludzi. Cieszy się Pan sympatią kolegów, jest Pan pojętny.

P. Trębacz. Zdjęcia oddawna są do odebrania w administracji naszego pisma.

P. „Minerwa". Bardzo mi miło poznawać mych korespondentów chociażby z fotografii, ale dla wróżb czy określenia charakteru nie mają one znaczenia. Brunet durzy się w Pani. Rozrywka będzie. Sprzeczka z mężczyzną.

P. „Stęskniony". Blondynka jest Panu życzliwa. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Czeka Pana jazda w przyszłym roku. Zajmie Pan w przyszłości zaszczytne stanowisko.

P. „Przesądna". Kłopot będzie w związku z pracą. Radość chwilowa Miła rozmowa z szatynką. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

Jadzik zamyślony. Sen Pani wróży szczęście u boku mężczyzny. Kłopot pieniężny będzie. Szczęśliwy dzień: środa. Szczęśliwy kolor: cerwony:

Wodna lilia 3. Maryla i Irka są dla Pani szczere. Pozna Pani przy staraniach owego chłopca ze snu.

Picolla K. D. Ma Pani powodzenie u chłopców. Blondyn durzy się w Pani.

P. Nina T-e Miła wieść nadejdzie. Będzie kłopotliwy wydatek.

P. Konus. Czeka Panią rozmowa o polityce. Smutek chwilowy. Zabawa jakaś.

P. Pirata. Odwiedzi Panią szatynka. Zabawa będzie. Podróż w przyszłości

W. W. 2. Ma Pani dobre serce. Przeżyła Pani dużo zmartwień. Będzie zmiana na lepsze. Proszę wystrzegać się pijanych.

P. Zecha z Łochowa. Może Pani grać na loterii, na numer zaczynający się i kończący jedynką. Będzie niedomaganie w domu. Sprzeczka z mężczyzną.

W. W. 32. Po cóż Pani pod każdym listem inaczej się podpisuje?

Sensacyjna sprawa o milionowy spadek

Władze nowojorskie zajmują się obecnie rozpatrywaniem fantastycznej wprost sprawy spadkowej.

Przed trzema laty zmarł w Baden pod Wiedniem popularny niegdyś w Stanach Zjednoczonych aktor, Artur B. Wdowa po nim odziedziczyła jego znaczne mienie znajdujące się w Austrii. Poza tym pani B. za pośrednictwem swego adwokata zwróciła się z żądaniem do władz amerykańskich by wydały jej olbrzymie mienie, jakie jej zmarły mąż pozostawił w Ameryce.

W zasadzie władze nowojorskie nie miały nic przeciw temu. Ogłosiły tylko w prasie aby wszyscy wierzyciele i krewni zmarłego aktora zgłosili się ze swymi pretensjami.

Pewnego dnia zgłosiła się stale mieszkająca w Londynie Róża White i oświadczyła że Artur B. przebywał w Austrii pod fałszywym nazwiskiem. W zasadzie nazywał się inaczej, był już raz żonaty, i to z jej matką. Ponieważ z pierwszą żoną nie rozwiódł się, drugie małżeństwo jest nieważne.

Poza tym Róża White pożyczyła ojcu w roku 1930 50.000 dolarów i obecnie żąda zwrotu pożyczki.

Wdowa po aktorze oznajmiła, że oświadczenie Róży White jest od początku do końca zmyślone i nie ma w nim słowa prawdy.

Władze nowojorskie zajęły się tą sprawą i rozpatrują, której z kobiet przysługuje prawo do milionowego spadku.

Na małej wokandzie...

Alimenty

(A. E.) Pani Walerja Jodłowska urodziła synka i podała do sądu swego sąsiada, Stanisława Grzymałę, o alimenty.

— Czy pozwany Grzymała przyznaje, że jest ojcem tego dziecka? — spytał sędzia.

— Proszę sądu wysokiego— odparł zakłopotany pan Grzymała — może być, że to moje. Bo podobieństwo, trzeba przyznać, jest.

Zębów toto nie ma, takżesamo jak i ja. Małe takie, a ja też kusy. Uwłosienie ma rzadkie, ja zaś również, proszę sądu, łysy jestem jak kolano. Tylko że alimenta po sprawiedliwości nie należą się, bo wszystko było bez przypadek.

Ja, proszę sądu, cholernie roztargniony jestem.

Wróciłem raz wieczorkiem po deszczu, do domu, mokre parasolkie do łóżka położyłem, a sam całe kimę w kącie stałem.

Kiedy mi kto prezent albo kwiaty przysyła, to żadnem sposobem nie mogie sobie przypomnieć, co to za rocznica: urodzin moich, czy zgonu?

Z żoną to zara pierwszego dnia po ślubie miałem raban, bo jej zrana na stoliku pięć złotych położyłem i krzykłem: „Uciekaj mała!". Łatwo sobie wyobrazić, jakie mordobicie wtedy było.

Pan sędzia musi pamięta, jak mi wlepił trzy dni paki, za to że naplułem kelnerowi w rękę, a moniaki do spluwaczki rzuciłem? A wszystko bez te moje cholerne roztrzepanie.

Niedawno byłem na wstawie u Felka, przyjaciela mojego od serca, do którego żony się przywalam. Jakem stamtąd wychodził, to Felkowej powiedziałem „Serwus brachu", a Felka w pewne miejsce uszczypłem.

Takżesamo było i z tem dzieckiem.

Wróciłem do domu późno. Zamiast do swojego mieszkania, to wdepłem naprzeciwko do pani Jodłowskiej.

Rozebrałem się pociemku i walaj pod pierzynę, no a tam, zamiast mojej żony, pani Jodłowska leżała.

Widzi więc pan sędzia, że to nie moja wina. Nie z rozmysłu toto uskuteczniłem, tylko z roztargnienia; znakiem czego alimenta nie należą się.

*

Sąd nie przychylił się do zdania pozwanego: biedny pan Grzymała będzie płacił 40 złotych miesięcznie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Adwokat-uwodzicielem!

Niezwykła skarga biednej pracownicy

„Szanowny Panie Redaktorze!

Rady i wskazówki udzielane przez Pana w dziale „w cztery oczy", wyrwały już niejedną osobę z objęć strasznej samobójczej śmierci, niejedna też zmieniła zupełnie tryb życia swego. Po tysiąckroć razy wypróbowana szlachetność charakteru Pana skłoniła mnie także do napisania listu, w którym chcę wyrazić ogrom swej rozpaczy. Sądzę, że zarówno Pan jak i niektórzy czytelnicy zrozumieją mnie i przyjdą z pomocą, która jest mi tak niezbędną.

Ukończywszy 6 klas, z powodu ciężkich warunków materialnych musiałam przerwać naukę. Choć miałam olbrzymi zapał do dalszego krztałcenia się, jednak zrozumiałam wszystko i, nie upierając się, rozpoczęłam poszukiwania pracy. Mijały długie miesiące bezowocnych wysiłków.

Aż oto los zrządził, że poznałam b. przystojnego prawnika, który mając swą kancelarię, zaproponował mi objęcie u siebie posady w charakterze maszynistki. Uważając go za człowieka o jak najuczciwszych zamiarach, zgodziłam się.

I odtąd właśnie rozpoczynają się me straszne męki moralne. Zostając bowiem moim szefem, poczuł się władcą całego mego jestestwa. Widząc, iż muszę pracować, że każdy grosz jest dla mnie egzystencją, stawiał mi wcale niedwuznaczne propozycje, narzucając przy tym swą miłość. Nie imponowała mi ani jego niepospolita uroda, ani też wytworność i dystynkcja; byłam dla niego dziwnie obojętna, darząc tylko wdzięcznością za wyrządzoną przysługę.

Z przejmującą trwogą pracowałam z dnia na dzień. myśląc, iż się opamięta. Szybko jednak uleciały me złudne domysły. Przyszedłszy pewnego dnia jak zwykle do pracy, spostrzegłam go b. zmienionego, o oczach skrzących się dzikim pożądaniem. Bojąc się tej chwili, prosiłam o zwolnienie pod pretekstem, iż idę do lekarza — na próżno. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, aż wreszcie rzucił się ku mnie, zmuszając do uległości, grożąc w przeciwnym razie usunięciem z pracy. Było to dla mnie ciosem nie do przeżycia, nie ugięłam się jednak i do ostatniej chwili broniłam się zawzięcie. Z rozwichrzoną głową i poszarpaną sukienką wybiegłam jak oszalała do przedpokoju, gdzie pośpiesznie ubrawszy się opuściłam ten lokal na zawsze.

Po upływie paru dni otrzymałam bilecik z prośbą o stawienie się w „Rzymskiej" w ważnej sprawie. Przybyłam. Był dla mnie uprzedzająco grzeczny, obiecując „złote góry", mówiąc przy tym, że dla „boskiego blondaska" gotów zdobyć się na wszystko.

Kochany Panie Redaktorze, radź co mam czynić. Nie kocham go, a czyż ciężkie warunki, w jakich żyję, mogą mnie zepchnąć na drogę występku? Czyż dlatego, że urodziłam się córką biednych rodziców, mam okryć ich siwe włosy piętnem hańby? Nie chcę za żadną cenę być narzędziem, zaspokajającym jego nieokiełznane zmysły! Nie nęci mnie żaden komfort, zdobyty kosztem własnego ciała. Chcę do wszystkiego dojść drogą uczciwej pracy i tylko pracy.

A zatem P. Redaktorze wysłuchaj głosu mej rozpaczy i wydrukuj ten list. Zwróć się także z apelem do mego prześladowcy, by wreszcie zrozumiał, że próżne są jego ciągłe prześladowania, pozostanę bowiem nieugięta w swych postanowieniach. Jestem za głęboko wierząca, bym miała uprawiać haniebny proceder dla błyskotek życiowych"!

Nina.

Bardzo to brzydko, Panie „szefie", że Pan tak postąpił. Niechże Pan na przyszłość zaniecha swych zapędów. Jako prawnik powinien Pan wiedzieć, czym grozi takie wymuszanie na swych pracownikach niemoralnych postępków.

Pani zaś, Panno Nino, zasługuje na całą pełnię uznania za siłę charakteru. Jestem głęboko przekonany, że znajdzie się jeszcze nie jeden zwierzchnik, który pominie walory zewnętrzne Pani, oceni zaś zdolności i chęć do pracy.

* * *

„Urwisowi". Nie ulega dla mnie wątliwości, kochany „Urwisku", że się kochacie. Dla Pani jest to pierwsza miłość, a dla niego bodaj ostatnia, a te dwie są przecież najsilniejsze, czemuż więc się wzdragać? Skoro na razie sytuacja materialna nie pozwala jeszcze na małżeństwo, radziłbym się zaręczyć, a pobrać, gdy awans na to pozwoli.

Uważam, że różnica wieku między Wami nie wyklucza małżeństwa, pomimo, że Pani jest akurat dwa razy młodsza od swego ukochanego. 36 i 18 to bodaj rzeczywiście nienajlepsza proporcja, ale znam takie małżeństwa, które były ze sobą bardzo szczęśliwe.



Tego samego dnia, w którym Heidenau przebrany za kobietę przybył do Londynu, wpada w zastawione na niego sieci i zostaje zdemaskowany. W nocy aresztowano go i odwieziono do „Intelligence Service". Tam John Low, szef wywiadu angielskiego, mówi mu wręcz, że nie jest kobietą. Na dowód prawdziwości swego twierdzenia pokazuje mu kartkę pisaną przez Nikolaiego, w której ten donosi, że Heidenau ma przybyć do Londynu.

Heidenau teraz przyznaje się do wszystkiego, żąda tylko, aby nie uległ losowi innych schwytanych szpiegów i nie został skazany na śmierć.

W więzieniu Heidenau porozumiewa się przez ścianę z więźniem z przyległej celi. Ten opowiada mu, że jest szpiegiem austriackim i że zamierza uciekać. Zgadza się wziąć z sobą Heidenaua, ale nie może go wtajemniczyć w swe plany za pomocą wystukiwania w ścianę. Radzi mu więc, by udawał chorego. On uczyni to samo. Obu przeniesie się do szpitala. Tam będą mogli dokładnie omówić plan ucieczki. Heidenau idzie za radą więźnia i dostaje się do szpitala.

Do szpitala przyprowadzono również jego sąsiada, który nocą podchodzi do jego łóżka i wtajemnicza go w swój plan.

Gdy obu więźniów przeniesiono do cel, Polaczek przystąpił do wiercenia otworu w ścianie. Po kilku dniach otwór był gotów i Polaczek przepchnął do celi Heidenaua pilnik. Następnej nocy Heidenau przepiłował kraty, zwrócił pilnik Polaczkowi. Gdy ten uczynił to samo, polecił „koledze" zarzucić sznury...

Z więzienia udało się uciec tylko Heidanauowi. Polaczka ujęto. Zasapany dobiegł Heidenau do czekającego na nich auta, w którym siedziała przyjaciółka Polaczka, miss King. Kobieta odwiozła go do swego mieszkania i zamierzała ukrywać u siebie przez kilka dni.

Uroda i wdzięk panny King rozpalają krew Heidenaua. Pewnej nocy zakrada się do jej pokoju.

24.

„Czy to rzeczywiście kapitan Heidenau?"...

W pokoju jest ciemno. Heidenau staje przy jej łóżku i nadsłuchuje. Miss King śpi. Z ciemności wynurza się jej twarz i odsłonięte ramiona. Schyla się nad nią i wchłania w siebie upojny zapach, bijący od jej rozgrzanego młodego ciała, który go oszałamia. Chce się opanować, ale nie jest w stanie tego uczynić.

W pewnej chwili przykłada swe wargi do jej warg i namiętnie się w nie wpija.

Dziewczyna zadrżała, zerwała się z posłania i zapaliła lampkę stojącą na nocnym stoliku.

— Kto to? Czego pan chce? — szeroko rozwiera oczy i spogląda na niego ze strachem.

— Ewelino, to ja... — odpowiada szeptem.

— Co się stało? Czego pan chce?

— Nic się nie stało... Nie mogłem zasnąć... Wszedłem więc do pani...

— Nie rozumiem pana...

— Ciągnęło mnie tutaj... To jest naturalne... — Heidenau ciągle jeszcze mówi szeptem, ujmując ją za rękę, której nie ukryła pod kołdrą.

— Ale...

— Ewelino, — nie daje jej dojść do słowa. — Długo walczyłem ze sobą!... Ale kto potrafi powściągnąć wzburzoną krew, która domaga się swego...

Skurczyła się i obrzuciła go wzrokiem, w którym malował się strach.

— Jaki straszny wyraz ma teraz pańska twarz!... — wykrzyknęła. — Co panu jest?...

— Ewelino, posłuchaj jak mocno bije mi serce — kładzie jej rękę na piersi. — Słyszysz?

Heidenau nie może już dłużej panować nad sobą i bierze ją w ramiona. Z początku Ewelina broni się, ale wnet bezsilnie skłania głowę na poduszkę i pije słodycz z jego warg....

Zrana nie wspominają o tym, co zaszło w nocy. Rozmawiają o wszystkim, ale tylko nie o tym, co ich najbardziej obchodzi.

Następną noc znów spędzili razem. Ewelina nie stawiała już oporu...

— Czy potrafię teraz odejść od ciebie? — zapytał, nasycony pieszczotą.

Ewelina nic mu nie odpowiedziała, jakgdyby nie dosłyszała jego słów. Wtrąciła tylko:

— Pierwszej nocy, którą u mnie spędziłeś, nie mogłam zmrużyć oka... Czekałam na ciebie...

A on znów wraca do swego:

— Powiedz mi, jak będę mógł żyć bez ciebie?...

— Będę tęsknić! — całuje go... — Zostań tu!... Nie odjeżdżaj!...

— Nie, to niemożliwe. Przede wszystkim „Intelligence Service" znów schwyta mnie w swe szpony, a powtóre muszę jechać do Niemiec, by zdemaskować prowokatora, który siedzi w naszym sztabie generalnym i przynosi nam olbrzymie szkody...

— Zostań, zostań tu ze mną! — tuli się do niego. — Nie, nie pozwolę ci wyjechać!...

Nagle Heidenau wykrzyknął zadowolony:

— Ewelino, mam wspaniałą myśl! Przecież możemy jechać razem...

— Ja również?—na jej twarzy maluje się zdziwienie. — Czy to nie jest zbyt niebezpieczne? Obawiam się, że jeszcze wskutek mnie wpadniesz...

— Muszę wyjechać! Muszę stąd uciec! — mówi Heidenau podnieconym głosem. — Wiesz o tym dobrze. Ale bez ciebie nie wyjadę. Jedź ze mną! Nasi generałowie odznaczą cię za twą ofiarność...

W końcu przekonał ją. Jeśli tego bardzo pragnie, jest gotowa pojechać z nim. Nigdy jeszcze nie była w Niemczech, choć stamtąd pochodzi jej matka. Będzie się tam czuła nieco nieswojo, ale mimo wszystko pojedzie.

Heidenau jest w siódmym niebie. Cieszy się, jak małe dziecko. Już opracowują plan: on przebierze się za kobietę, ona za mężczyznę. Kupią bilety okrętowe do Rotterdamu. Tak, najlepiej udać się w podróż morzem. Unika się zbę..ych oczu, a poza tym całą noc można razem spędzić w kajucie...

— A więc zrobione?



Nazajutrz o piątej popołudniu z mieszkania miss King wyszła elegancko ubrana starsza kobieta w towarzystwie niemniej wytwornego młodzieńca.

— Zrobione, jedziemy razem! Musimy jednak czekać jeszcze kilka dni, może nadejdzie jakaś wiadomość od Polaczka.

Minęło kilka dni. Od Artura Polaczka nie nadeszła żadna wiadomość... Heidenau ciągle przesiadywał w domu, a miss King często wychodziła na miasto, aby wszystko przygotować do podróży.

Dziesiątego dnia Ewelina oświadczyła z radością, że już wszystko przygotowała do wyjazdu z Anglii. Nazajutrz przyniesie fałszywe paszporty, bilety okrętowe do Holandii i wszystkie inne niezbędne przedmioty.

— Jaki jestem szczęśliwy, że jedziesz ze mną! — Heidenau wziął ją w ramiona i całował. — przedstawię cię samemu Hindenburgowi... Zrobisz w Berlinie wielką karierę...

Następnego rana Ewelina wyszła, by przynieść wszystkie niezbędne dokumenty. Jak zwykle zamknęła Heidenaua w mieszkaniu, aby sąsiedzi przypuszczali, że nikogo tam nie ma.

Następnie zeszła na ulicę, zatrzymała taksówkę i podała szoferowi adres:

— Downing Street numer 10.

Heidenau był bardzo zadowolony, gdy ujrzał fałszywe paszporty. Były doskonałe podrobione. Ewelina przyniosła z sobą również pudełko z perukami i wszystkimi innymi przedmiotami, niezbędnymi do charakteryzacji.

— Jutro o 6 wieczorem odchodzi statek. Oto bilety okrętowe.

Zaczęli się przygotowywać do podróży. Dziewczyna zamknęła drzwi na klucz, zapuściła story i oboje zaczęli zmieniać swój zewnętrzny wygląd, co nie trwało zbyt długo.

Przed Heidenauem stał rasowy młodzieniec. Miss King zaś ujrzała elegancką kobietę w starszym wieku, o siwych włosach na skroniach.

Umówili się, że Heidenau gra rolę matki miss King, a ona jego syna...

— No, mateczko, pocałuj mnie — serdecznie się roześmiała, obejmując go.

Ich fałszywe paszporty były wystawione na nazwisko obywateli holenderskich, vaan Dool. To miało oznaczać, że matka i syn przybyli w goście do swych angielskich krewnych i obecnie wracają do kraju.

— W jaki sposób zaopatrzyłaś się w te paszporty? — zapytał zaciekawiony Heidenau.

Opowiedziała mu, że Polaczek ma znajomego, który pracuje w holenderskim konsulacie. Urzędnik ten za sowitą opłatą dostarczał im, kiedy tylko chcieli, fałszywych paszportów.

Miss King nie wychodzi już z mieszkania. Przed odjazdem należy zachować daleko posuniętą ostrożność. W ostatniej chwili mógłby na nią zwrócić uwagę jakiś agent „Intelligence Service", a wówczas cały ich plan zaprzepaściłby się...

Nazajutrz o piątej popołudniu z mieszkania miss King wyszła elegancko ubrana starsza kobieta w towarzystwie niemniej wytwornego młodzieńca. Młodzieniec zamknął drzwi na klucz. Tragarz zniósł walizki.

W tej chwili jakaś sąsiadka otworzyła swe drzwi i zapytała panią w starszym wieku:

— Przepraszam, czy miss King wróciła już z biura?

— Jeszcze nie — odparła „kobieta".

Gdy „matka i syn" siedzieli już w aucie, które wiozło ich do portu, „syn" roześmiał się i rzekł:

— Sąsiadka długo będzie musiała na mnie czekać... cha, cha, cha... Czyś widział z jakim szacunkiem do nas się zwróciła?... Była widocznie przekonana, że jesteśmy gośćmi miss King!...

— Rodzona matka by cię nie poznała — szeptał Heidenau. — Wyglądasz, jak prawdziwy angielski elegant...

— A ty, jak leciwa arystokratka... Okulary dodają ci szczególnego wdzięku... Z powodzeniem moglibyśmy występować na scenie... — śmieje się.

Wreszcie przybyli do portu. Panowało tam gorączkowe ożywienie. Na każdym kroku pełno agentów. Heidenau był lekko zaniepokojony. Miss King szepnęła mu do ucha:

— Musimy być bardzo ostrożni... Zebrali się tu chyba wszyscy agenci „Scotland Yardu"...

Następuje kontrola ich dokumentów. Urzędnik o surowej twarzy pyta się:

— Państwo wracacie do Holandii?

— Tak.

— Jak długo bawili państwo w Anglii?

— Trzy tygodnie.

Wszystko się zgadza. Mimo to po raz drugi uważnie przegląda paszporty. Heidenau czuje się tak, jakgdyby ziemia paliła się pod nim. Stara się jednak zachować spokój i nawet lekko się uśmiechać.

W końcu urzędnik zwraca mu paszporty. Wsiadają na statek.. Zaraz rozdziera powietrze przeciągły ryk syreny. Statek zaczyna się powoli oddalać od brytyjskiego brzegu.

Heidenau odetchnął z ulgą, z trudnością może powstrzymać okrzyk radości, który ciśnie mu się na wargi.

* * *

— Hallo? Czy główna kwatera?

— Tak.

— Hasło: Jutrzenka 27. Tu kapitan Adlerheim. Straż graniczna Holandia. Zatrzymaliśmy na granicy przebranego mężczyznę i kobietę. Mężczyzna podaje, że jest kapitanem Gotfrydem von Heidenau. Oświadcza, że ma do zakomunikowania niezmiernie ważną wiadomość i żąda,by go natychmiast odstawiono do głównej kwatery. Co mam uczynić.?

— Przesłać pod silną eskortą do głównej kwatery. Tu się ustali, czy to kapitan Heidenau.

— Wedle rozkazu.

Następuje druga z kolei rozmowa telefoniczna.

— Biuro Nachrichten Dienst? Pana pułkownika Nikolai.. Panie pułkowniku? Tu pułkownik Klingel z głównej kwatery. Przed chwilą otrzymałem telefonogram od holenderskiej straży granicznej. Zatrzymano tam jakiegoś przebranego mężczyznę w towarzystwie kobiety. Podaje się on za pańskiego sekretarza, który uciekł z więzienia londyńskiego. Poleciłem sprowadzić tę parkę do mnie.... Ponieważ ujęty podał, że ma coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Niech pan łaskawie przyjedzie tutaj pociągiem pośpiesznym. Jeśli to rzeczywiście kapitan Heidenau, otrzymamy ważne informacje.

— Jutro przyjadę — odpowiada Nikolai.

Nazajutrz o 3 popołudniu Nikolai zajechał pod gmach głównej kwatery.

Czy to rzeczywiście prawdziwy Heidenau?...— ta myśl nie daje mu spokoju.

Dalszy ciąg jutro.

Kuczalska otruła dzieci Grzeszolskiego

Z takim oskarżeniem wystąpił adw. Wilhelm Hofmokl-Ostrowski

Jak to podaliśmy we wczorajszym numerze, po mowie prokuratora Guszkowskiego domagającego się zatwierdzedzenia wyroku I-ej instancji, głos zabrał adw. Wilhelm Ostrowski.

A oto przemówienie:

— Wysoki Sądzie! Poprzez wszystkie wieki i kraje nie było wypadku, żeby ojciec był podejrzany o zatrucie dzieci w skrytobójczy sposób i to dzieci dorastających a nie dwu tygodniowych, z którymi rodziców łączyć może tylko krew. Ileż trosk i kłopotów, bólów i radości przeżył z nimi ojciec. W ciągu długich wieczorów obcował z nimi, spożywał kolacje i miał przypatrywać się, jak miała działać zadana trucizna? To rzecz, która nie mieści się w ludzkim rozumie i nie miała miejsca w kryminologii, literaturze, kronikach. Mogło się zdarzyć, że ojciec uśmiercił dziecko w afekcie, ale nie, żeby truł je i śledził postępy trucizny.

Jakież niesłychanie ważkie muszą być dowody, żeby przyjść do przekonania, że to ojciec tego czynu dokonał. Gdy przypomnimy sobie, że na święta Bożego Narodzenia dzielił się z nimi opłatkiem i obserwował, że śmierć na nie czeka.

Włosy bieleją na myśl, że może być taki potwór.

Być może stanę w sprzeczności z całą opinią Polski, ale to, że znaleziono w zwłokach dzieci truciznę nie jest druzgocącym dowodem winy przeciw Grzeszolskiemu. Gdyby Sąd uważał, że pomijając, iż jest to nowy pierwiastek i gruntownie dotąd przez naukę niezbadany, to nie przesądza jeszcze winy Grzeszolskiego.

Ważne jest, czy śmierć nastąpiła z ręki zbrodniczej i czy nie zaszedł tu wypadek.

— Ja osobiście oskarżam, o ile otrucie było popełnione, o to Eugenię Kuczalską — woła mocnym głosem obrońca — i będę się starał przeprowadzić ścisłą analizę stosunków między nią a Grzeszolskim, aby udowodnić, że jeśli motyw po stronie Grzeszolskiego jest słuszny, to znajdę całą głębię motywów psychologicznych i u Kuczalskiej, które nasuną Sądowi wątpliwość, czy ten koronny świadek oskarżenia nie powinien zasiąść na ławie oskarżonych!

Obrońca omawia przebieg życia Kuczalskiej, która po swym nieszczęśliwym małżeństwie w przeciwieństwie do siostry ś. p. Anny Grzeszolskiej znalazła się ze swą niezaspokojoną miłością na ślepym torze. O przywiązaniu Kuczalskiej do dzieci Grzeszolskiego jakoś do 1934 r. nic nie było słychać. Dopiero po śmierci siostry kobieta ta zaczyna okazywać „serce“ dla Jerzego i Lucyny, sądząc, iż tą drogą zdobędzie rękę Grzeszolskiego. Kiedy się co do swych planów przeliczyła i została przez Grzeszolskiego niemal wygnana z domu, Kuczalska, sponiewierana i zazdrosna uknuła spisek na życie dzieci.

O ile Grzeszolski miałby hamulce, powstrzymujące go od targnięcia się na życie dzieci, a hamulcami tymi było 15 lat jego ojcostwa, to Kuczalskiej żadne hamulce przecież nie powstrzymywały.

Historia poucza, że trucizna jest wyłącznie bronią w rękach kobiety.

— Ja twierdzę, — woła obrońca, wskazując palcem na siedzącą na ławach dla publiczności Kuczalską, — że tylko ona mogła otruć dzieci Grzeszolskiego.

Słowa te zrobiły ogromne poruszenie na sali. Kuczalska podniosła się gwałtownie z miejsca i opuściła salę sądową. Weszła do bufetu, gdzie od nadmiaru wrażeń chłodziła się wodą sodową.

Tymczasem adw. Wilhelm Hofmokl - Ostrowski ciągnął dalej swe przemówienie. Dowodził, iż jest niepodobieństwem wytrucie dzieci, celem usunięcia rzekomej przeszkody, skoro dałoby się ją ominąć w tysiączne inne sposoby, zgoła legalne.

A sam motyw zbrodni! Staciwińska nie była i nie jest ani celem pożądań Grzeszolskiego. Nie była też ona tą wampirzycą, która by Grzeszolskiego do dzieciobójstwa mogła skłonić lub natchnąć.

Nim w sprawie tej zapadnie wyrok skazujący, trzeba głęboko zastanowić się, jaki jest motyw zbrodni. Przewód sądowy go nie wykrył. A bez motywu żadna zbrodnia istnieć nie może.

Dalej adw. Hofmokl - Ostrowski przechodzi do omówienia, czy Grzeszolski, ten rzekomy człowiek o kamiennej masce i żelaznym sercu, doprawdy okazał się obojętny wobec choroby dzieci i ich śmierci.

— Oprę się tu na zeznaniach jedynego świadka, którego Kuczalska nie ośmieliła się nawet zaatakować. To Kazimieca Cabaj. Pominę zeznania Marii Cabaj, która przecież, jako służąca, doskonale przez długi czas mogła obserwować stosunki w domu Grzeszolskiego. Kuczalska zdawała sobie sprawę z wagi zeznań Marii Cabaj i za pośrednictwem tego świadka - detektywa z amatorstwa, św. Kalisza próbowała ją zdyskredytować, opisując te sceny, kiedy to Grzeszolski miał przyjść do mieszkania Cabajówny i pieścić ją na swych kolanach.

Czy ta opowieść wytrzymuje krytykę? Więc jak to? Grzeszolski tak namiętnie tęskni do Staciwińskiej, dąży do miłosnego zbliżenia, że w tym celu morduje własne dzieci, a w dwa miesiące po ślubie idzie do swej służącej na amory?!

Kłamie świadomie i bezprzykładnie Kuczalska, mówiąc, że kiedy po wydaniu ostatniego tchnienia przez Jerzyka wpadła do pokoju Grzeszolskiego, zastała Cabajównę w pozycji siedząco - leżącej na łóżku Grzeszolskiego a obok na stoliczku butelki z koniakiem, likierem, sardynki. Wiarogodni świadkowie ustalili, że Grzeszolski, złamany na duchu, był w swym pokoju i nawet wzywano pułk. Kozłowskiego w obawie, że nieszczęśliwy ojciec popełni samobójstwo.

Na pogrzeb syna Grzeszolski pojechał powozem, bo sił mu nie starczyło, tak był złamany na duchu. Robi się zarzut, że w ogóle nie poszedł na pogrzeb córki. Już miał w swej pamięci te ohydne awantury, jakie Kuczalska urządzała nad grobem Jerzego, widział niemal na własne oczy, jak Kuczalska profanowała zwłoki Lucyny, zdzierając sukienki i smarując je błotem, czyż miał Grzeszolski narażać się na jeszcze gorsze sceny nad grobem córki?

— Grzeszolski mówi o 72 Bugajach, którzy przybyli na cmentarz. Może to liczba jest przesadzona. Ale przecież wystarczy 20 takich Bugajów, jak ta co tu siedzi!—I adw. Hofmokl - Ostrowski palcem wskazuje na Kuczalską, która w międzyczasie powróciła na salę.

Jeszcze wiele argumentów użył obrońca na korzyść Grzeszolskiego.

W pewnym momencie Sąd zarządził krótką przerwę.

Adw. Hofmokl - Ostrowski odchodzi od ławy obrończej. W tej chwili zbliża się doń silnie zdenerwowana Kuczalska. Zawiązuje się ciekawy dialog.

Kuczalska zwraca się do adw. Wilhelma H. - Ostrowskiego.

— Pan mnie wciąż atakuje!

Adw. Hofmokl - Ostrowski: — Nie rozmawiam z panią.

Wtedy Kuczalska zwraca się do stojącego obok adw. Zygmunta Hofmokl - Ostrowskiego:

— Kara Boska i was spotka. Nie odejdę z tej sali, póki wyrok nie będzie zatwierdzony.

Adw. Zygmunt H. - Ostrowski:

— Ale może i pani być aresztowana.

Kuczalska: — Jestem do dyspozycji władz. Pan mnie aresztować nie będzie.

Adw. Z. H. - Ostrowski: Z panią policja może mieć do czynienia. Ja się nie wszystkiego dotykam.

Na to powiedzenie Kuczalska nie znalazła odpowiedzi. Wykręciła się na pięcie i jeszcze bardziej wzburzona odeszła. Incydent ten wywołał żywe poruszenie.

Po przerwie adw. Wilhelm Hofmokl - Ostrowski ciągnął dalszy tok swych wywodów, wskazując, że zebrane dowody nic konkretnego przeciwko Grzeszolskiemu nie wysuwają.

Wreszcie przeszedł do drugiej ewentualności.

— Jeśli Kuczalska nie wytruła dzieci, to mogło zajść zatrucie przypadkowo.

Trzygodzinną mowę adw. Wilhelm Hofmokl - Ostrowski zakończył tak:

— Panowie Sędziowie! Zanim powiecie, że ojciec truł własne dzieci, przez szereg miesięcy przyglądając się ich konaniu, wyczerpiecie wszystkie zarzuty, wszystkie wątpliwości, od których roi się w tej sprawie. Mam głębokie przekonanie, że nie dacie się żadną miarą zasugerować tej opinii, która obok sprawy wyrosła i nim absolutne dowody nie przekonają Was o winie, nie zawahacie się powiedzieć: „Niewinien“, niż wziąć na sumienie zasądzenie człowieka!

Poniżej zamieszczamy pierwszy odcinek tej powieści. Dalszy ciąg znajdziecie w numerze „Świata Przygód“, który już jest do nabycia we wszystkich kioskach.

Przez wysoką trawę bezszelestnie czołgał się człowiek. Wprawdzie była ciemna noc i nawet śmiało idącego nie łatwo byłoby odnaleźć, ale pełzający wolał nie ryzykować. Wiedział, że z wysokiej wieży budynku mógł lada chwila wytrysnąć potok światła i ukazać go jak na dłoni. A wtedy trudno byłoby wytłumaczyć swą obecność na zakazanym terenie.

Całe szczęście, że tej trawy nie skosili — mruczał pełzający, posuwając się ostrożnie naprzód.

— Byle tylko przemknąć się przez ogrodzenie.

Naokoło budynków laboratorium wznosiły się aż dwa ogrodzenia. Zewnętrzne — z masywnego, dwumetrowej wysokości muru i wewnętrzne, które było tylko drucianą zagrodą.

Pełzający nareszcie dotarł do pierwszego ogrodzenia. Tu już mógł odpocząć. Wysoki mur chronił go przed niedyskretnymi światłami reflektorów z wieży. A odpoczynku potrzebował, bo był tęgi i pełzanie nie przychodziło mu z łatwością. O wiele łatwiej przychodziło niewielkiemu, szczupłemu człowiekowi, który ze zręcznością węża posuwał się za pierwszym. Gdyby ktoś ich obserwował, sądziłby że to dwaj wspólnicy. Lecz przypatrzywszy się uważnie, cofnąłby ten zbyt szybki wniosek.

Małemu człowiekowi zależało widocznie, żeby nie być odkrytym przez tęgiego. Bo posuwał się w trawie tylko wtedy, gdy i tamten to robił a jeżeli (co zdarzało się często) tamten odwracał głowę, mały człowiek padał w trawę i leżał bez ruchu.

Wreszcie tęgi odpoczął i począł coś majstrować przy murze. Jego tropiciel podsunął się tak blisko, że mógł zobaczyć co tamten robi.

Tymczasem tęgi z całym spokojem wyjmował z torby na plecach jakiś aparat i montował przy murze. Wkrótce rozległo się delikatne syczenie i poczęły błyskać małe fioletowe ogniki.

— Ciekawe — mruczał mały obserwator, — Czyżby nowe zastosowanie promieni śmierci?

Tymczasem pod działaniem aparatu w murze utworzyła się pokaźnej wielkości dziura. Widocznie aparat uczynił w ćwierćmetrowej grubości murze wyłom nawskroś, gdyż tęgi człowiek złożył swój aparat z powrotem do torby i przelazł na drugą stronę.

Lecz nie daleko się posunął, gdyż naraz spadł na niego tak jak spada lekki samolot myśliwski na ciężkiego bombowca ów mały człowieczek. Na murawie zawrzała cicha ale zacięta walka.

Zdwałoby się, że ogromną w niej przewagę będzie miał ów tęgi, barczysty mężczyzna. Lecz stało się odwrotnie. W kilkanaście sekund leżał już ów, zdawałoby się, siłacz związany i z zakneblowanymi ustami.

— Bardzo mi przykro, panie kolego — mówił szeptem zwycięzca, — że tak panu staję na drodze. Pan zapewne chciałby zdobyć wynalazek Widara dla mocarstwa trzeciego. Nie miałbym nic przeciw temu, gdyby ten wynalazek i nam nie był potrzebny. A pan rozumie, że jak mówią Polacy — bliższa koszula ciała niż kaftan. Zresztą i ten pański aparacik do dziurawienia muru jest też dla mnie rewelacją i bardzo chętnie zabiorę go sobie na pamiątkę naszej krótkiej znajomości.

Tęgi mężczyzna szarpnął się z całych sił i jęknął coś poprzez knebel.

— O! Pan może jeszcze wydawać dźwięki. To nie dobrze. Mogą tutaj wpaść strażnicy pracowni. Lepiej zrobimy panu „lu-lu“.

Mały człowieczek wydobył z kieszeni na piersiach maleńką szprycżkę i pogrążył jej igłę w rękę swego przeciwnika.

— Nic się panu nie stanie a przez sen nie będzie pan krzyczał. Życzę niech się śni wiele przyjemnych rzeczy zanim pana nie zbudzą strażnicy. Tylko, że ja wtedy już będę daleko.

Leżący mężczyzna poruszył się jak ryba na piasku. Był to już jego ostatni podryg. Bo już oto spał jak niemowlę. Tylko może nie tak niewinnie.

Mały człowieczek tymczasem zapakował aparat, zdobyty u przeciwnika i począł uważnie badać teren przed sobą.

DOM NIESPODZIANEK

W odległości kilkunastu metrów od niego wznosiły się masywne budynki pracowni. Nawet po ciemku można było rozróżnić wysokie mury, w których nie było ani jednego okna, otaczające kilkupiętrową wieżę, na której szczycie zapalały się ognie reflektorów i niby czujne oczy uważnie przeglądały przestrzeń naokół. Ale w obrębie murów było ciemno, gdyż tutaj podejrzliwe oczy reflektorów nie sięgały. Nie było też tutaj żadnych wart, tylko, jak już wspomnieliśmy w kilkumetrowej odległości od muru biegła zagroda z drutu.

— No, naturalnie — mruknął mały szpieg. — Będzie akurat ktoś na oślep pędził w te druty. Jakby to było trudno się domyśleć, że przez nie przebiega prąd wysokiego napięcia.

— To nic, damy sobie radę i z tym. A swoją drogą — trudno byłoby sforsować te mury bez pomocy aparatu mego kolegi po fachu.

— Komu w drogę — temu czas — mruknął jeszcze, gdyż widocznie był amatorem przysłów i z bezdennych kieszeni swej bluzy wyciągnął parę dziwnie wyglądających rękawic, które naciągał. Na twarz nałożył maskę z żółtymi szkłami, po czym wziąwszy do rąk nożyce o izolowanych rękojeściach, ruszył śmiało w kierunku zagrody z drutu.

Lecz widocznie w jego rachunkach i przewidywaniach był jakiś błąd, bo stało się zupełnie inaczej niż się spodziewał.

Gdy bowiem doszedł na odległość metra ku drucianej zagrodzie, nagle zaczęły się sypać z drutów zielonkawe iskierki i naraz cała postać poszukiwacza tajemnic stanęła w zielonej aureoli.

Przez chwilę mały człowieczek wykonywał śmieszne ruchy, a potym padł bezwładnie na murawę.

Ciąg dalszy w N-rze „Świata Przygód“.

Październik
28
Środa

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Cudze dziecko"

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: Jadzia
APOLLO: Upiór na sprzedaż
ATLANTIC: Mały buntownik i Concertina
BAGATELA: „Mazur" Pola Negri, oraz rewia pt. „Brazylia ma głos"
PROMIEŃ: „Pasteur"
SZTUKA: Róża
ŚWIT: „Ada to nie wypada" (Lola Niemirzanka, A. Żabczyński)
STELLA: I. „Samochód Nr. 99". II. „Annapolis".
UCIECHA: „Anthony Advers"
WANDA: W blasku słońca
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka z płyt; 12.03 Płyty; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert solistów — płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka lekka z płyt; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości bieżące; 18.20 Muzyka salonowa z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Koncert solistów; 20.15 Muzyka rozrywkowa z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sterubacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Opatrznością, Brodzińskiego 1.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

„CUDZE DZIECKO"

Komedia w 3-ch aktach Szkwarkina

Autor, żeby dowieść, że młodzieńcy sowieccy, mimo wielkich teoryj o prawie panien do dzieci, ulegają dawnym przesądom o wartości dziewictwa i odsuwają się od narzeczonej, która idzie do rejestracji z „cudzym dzieckiem" in spe, skonstruował fabułę o młodej aktorce, obłąganej przez trzech narzeczonych, która dla „przeżycia" starej roli panny-matki, udaje taką „uwiedzioną".

Nasi artyści omawianą komedię zagrali doskonale. Na pierwszy plan wysunął się p. Opaliński. Na wyróżnienie zasługują pp. Osuchowska, Niedziałkowska, Gerson. Klońska, oraz pp. Fabisiak, Tatarski, Machelski Reżyseria sprawna p. Karbowskiego. Dobre dekoracje pędzla p. Zwolińskiego.

W rocznicę oswobodzenia Krakowa

W dniu 31 października br. odbędzie się w Krakowie tradycyjnym zwyczajem uroczysty obchód rocznicy oswobodzenia Krakowa od okupantów austriackich. Po nabożeństwie w kościele N. P. M. ruszy pod ratusz pochód uczestników oswobodzenia Krakowa, gdzie nastąpi zawieszenie wieńca na tablicy pamiątkowej. W południe tegoż dnia w sali ratuszowej odbędzie się walne zgromadzenie członków Zw. Uczestników Oswobodzenia Krakowa.

KRONIKA KRAKOWA

Groźny pożar w sklepie przy ulicy Grodzkiej

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego w sklepie przyborów krawieckich oraz firanek Ruchli Breit w Krakowie przy ul. Grodzkiej 60 wybuchł groźny pożar, który na szczęście przez natychmiast przybyłą Straż pożarną został ugaszony.

Pożar powstał od wadliwie ustawionego piecyka żelaznego.

Pastwą płomieni stała się lada sklepowa oraz pudła z koronkami. Jak się dowiadujemy sklep był ubezpieczony na wypadek pożaru w towarzystwie ubezpieczeń „Piast" w Krakowie.

Płatniczy krak. restauracji uciekł po zainkasowaniu pieniędzy

W Krakowie przy ul. Krowoderskiej 63 mieści się restauracja Markusa Scheinocha.

W tej to restauracji pracował w charakterze płatniczego Stanisław Łabędź, zamieszkały przy ul. Zwierzynieckiej 34.

W dniu wczorajszym Łabędź zainkasował w restauracji Scheinocha od gości kwotę 320 zł.

Po zainkasowaniu gotówki Łabędź przed sporządzeniem rachunku zabrał swe rzeczy i znikł w niewiadomym kierunku.

Wstrząsający wypadek przy budowie domu w Krakowie

W dniu wczorajszym zdarzył się w Krakowie wstrząsający wypadek. Oto przy ul. Łagiewnickiej 50, budową domu kieruje majster murarski Chałat.

Jemu to o godzinie 12-tej w południe przyniósł obiad syn jego 15-letni Stanisław Chałat, zamieszkały w Podgórzu, przy ul. Kalwaryjskiej 70.

Stanisław Chałat chcąc ojcu podać przyniesiony przez siebie obiad, wydostał się na rusztowanie, z którego w pewnym momencie spadł na ziemię, doznając skomplikowanego złamania ręki oraz szeregu obrażeń.

Zawezwane pogotowie po udzieleniu chłopcu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Dalszy ciąg procesu „Gosp. Kasy Spożywczej"

Sprawa Gospodarczej kasy spółdzielczej dobiega końca.

Rozprawa obfituje w szereg humorystycznych momentów. Wczoraj zeznawał jako świadek naczelny „dyrektor" kasy Stanisław Rozkocha z zawodu pilnikarz. Zeznaje on, że statut kasy został uchwalony i zatwierdzony w szynku u Rosego, przy ul. Siennej. Na zapytanie przewodniczącego trybunału, czy wie co to jest buchalteria pojedyncza i podwójna, świadek odpowiada, że buchalterię pojedynczą prowadzi się po polsku, zaś podwójną po polsku i po niemiecku.

To powiedzenie naczelnego „dyrektora" kasy wywołało na sali ogólny śmiech. Świadek ma na tyle czelności, że zeznaje, że jak dawał pożyczki, to było z jego strony dobrodziejstwem. Tu trzeba nadmienić, że nikt nie otrzymał ani grosza. Naciągano ludzi najbiedniejszych; ludzie sprzedawali ostatnią krowę, lub zagon, by wpłacić do kasy wpisowe i otrzymać pożyczkę, zaś panowie „dyrektorzy" ciągle ludzi zwodzili, pobierając gażę po 1000 zł.

Skolei przesłuchano Alfreda Kożucha, drugiego dyrektora kasy, który opowiadał o utworzeniu kasy i jej działalności. Pożyczki uzyskiwali tylko dyrektorzy i Rada Nadzorcza.

Świadek Bonarch był członkiem Rady i wysłany został po pieniądze do filii do Warszawy; tam czekali już ludzie, którzy żądali pieniędzy. Świadek widząc groźną postawę oczekujących — uciekł.

Na tym zakończono przesłuchiwanie świadków.

Ponieważ okazało się, że „dyrektor" Rozkocha sprzeniewierzył w kasie spółdzielczej 1.300 zł., prokurator postawił wniosek, by sąd po ukończonej sprawie odesłał akta do prokuratorji, celem wygotowania aktu oskarżenia przeciw Rozkochowi.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, wotowali s. o. dr. Stępniowski i Bartynowski, oskarżał prok. dr. Kamiński, bronił adw. dr. I. Horowitz.

Krwawa bójka na weselu pod Krakowem

Dnia 5 października ub. roku w Lusinie p. Kraków odbywało się wesele Karola Pabiana. Na ucztę weselną przybyli również nie proszeni parobczacy.

Gdy ich nie chciano wpuścić, poczęli się awanturować, przemocą wchodząc do środka izby. Gdy pan młody Karol Pabian zakazał grać muzyce, wówczas Karol Bobak rzucił się z nożem na Pabiana i zadał mu kilka ran w szyję, skutkiem czego Pabian doznał trwałego kalectwa.

Wczoraj odpowiadał Bobak za powyższy czyn przed sądem, który skazał go na dwa lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopka, wotowali s. o. dr. Partyka i Frey, oskarżał prok dr. Klimczyk.

Zuchwały napad rabunkowy pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Franciszek Kasperczyk z Cezarówki Dolnej powiatu Chrzanowskiego.

Dnia 1 kwietnia 1936 r. Kasperczyk włamał się do stajni Skorupskiego, skąd skradł 4 kury. Skorupski, usłyszawszy gdakanie kur wyszedł chcąc zobaczyć co się dzieje i zabrał ze sobą siekierę. Kasperczyk widząc, że ktoś idzie ku niemu, wystrzelił z rewolweru, trafiając Skorupskiego w rękę.

Czyn ten prokuratura zakwalifikowała jako napad rabunkowy.

Sąd skazał Kasperczyka na 18 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Kamiński, bronił adw. dr. Bernard Pleszowski.

Majstrowi pękło serce podczas bójki

Tragicznie zakończyła się bójka, jaka wydarzyła się na budowie domu w Warszawie.

W pewnym momencie wynikła kłótnia między majstrem malarskim Czesławem Gierszyńskim, a malarzem Bronisławem Bełdzielewskim. Kłótnia niebawem zamieniła się bijatykę.

Robotnicy przypadkowo zauważyli w godzinę później jakiegoś mężczyznę leżącego bez przytomności na dachu kamienicy. Był to, jak się okazało, malarz Bronisław Bełdzielewski. Na dach wydostał się po stoczeniu śmiertelnej bójki przez okno i najprawdopodobniej wówczas, uderzywszy głową o szyby, poranił się. Wyczerpany bójką oraz upływem krwi Bełdzielewski zemdlał na dachu.

Natomiast w pakamerze znaleziono bez oznak życia jego przeciwnika, majstra Gierszyńskiego. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć. Zasługuje na uwagę fakt, że nie znaleziono żadnych śladów stoczonej przedśmiertnej bójki. Przeciwnicy nie posługiwali się żadnymi narzędziami i Gierszyński prawdopodobnie zmarł wskutek udaru serca, a wówczas jego przeciwnik Bełdzielewski, wydostał się na dach, nie przypuszczając że Gierszyński nie żyje.

ECHA PROCESU O ZAJŚCIA MARCOWE W KRAKOWIE

Uniewinnienie krak. dziennikarza

W dniu wczorajszym w sądzie grodzkim pod przewodnictwem sędziego Sośnickiego zakończył się proces, będący echem procesu o zajścia marcowe w Krakowie.

Jako obwiniony stawał redaktor Karol Müller, którego posterunkowy PP. Zabrzecki nie chciał wpuścić podczas przerwy na salę rozpraw. Wówczas to red. Müller miał rzekomo wobec policjanta zachować się w sposób nie przyzwoity.

Obrońca obwinionego w mowie swej wskazał na takie postępowanie post. Zabrzeckiego, które nie znajdowało uzasadnienia w żadnych zarządzeniach.

Otóż sąd uwolnił red. Müllera od winy i kary. Bronił adw. dr. Rosenzweig.

Wielki pożar pod Krakowem

Ubiegłej nocy wybuchł wielki pożar we wsi Prusy koło Kocmyrzowa w zabudowaniach tamtejszego gospodarza Fr. Kopcia.

Ogień strawił dom mieszkalny, stodołę, stajnię i brogi siana i koniczyny. Zdołano wyratować tylko konie i krowy, zaś wszystek sprzęt rolniczy i drób padł pastwą płomieni.

Ogień prawdopodobnie został podłożony z zemsty.

Szkoda wynosi około 50.000 zł.

Zmiana trasy autobusów Rynek Główny — Łobzów

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia PT. Publiczność, że z dniem 29 b. m. zmienia trasę kursujących autobusów. Odtąd autobusy będą kursowały ulicami: Szewską, Karmelicką, Batorego, Sobieskiego, Siemiradzkiego, Lenartowicza, Sienkiewicza, Wybickiego, Józefitów, Kazimierza Wielkiego i będą zatrzymały się na następujących przystankach:

Rynek Gł. (przed Hawełką), u zbiegu ulic Szewskiej i Karmelickiej, u wylotu ul. Rajskiej, u wylotu ul. Batorego, na ul. Siemiradzkiego (przed Komisarjatem PP.), przy al. Słowackiego, na ul. Sienkiewicza, u wylotu ul. Józefitów, tuż przy ul. Kazimierza Wielkiego i na obecnych przystankach w ul. Kazimierza Wielkiego.

„PASTEUR"

Dziś, dnia 28. X. br. o godz. 17.30 odczytane zostaną wspomnienia o Pasteurze, jedynego jego ucznia w Polsce prof. dr. Odo Bujwida. Tradycja tego uczonego, jego skromnego trybu życia i trudności, z jakimi walczył w swej wielkiej pracy, jest ciągle żywa i aktualna. Tym bardziej interesujące są autentyczne wspomnienia jednego z niewielu jego żyjących uczniów.

Majstrowi pękło serce

W Warszawie niejaki Zygmunt Pilitowski, przepiwszy posiadane pieniądze wraz z kilkoma kompanami, zaczęli wieczorem napastować na ul. Czerniakowskiej przechodniów, domagając się natarczywie pieniędzy na dalszą libację.

Pilitowski w pewnej chwili wpadł do pobliskiej jatki i porwawszy z lady wielki nóż rzeźnicki, wybiegł z nim na ulicę.

Wśród przechodniów powstał popłoch. Każdy chronił się gdzie tylko mógł. Niestety, nie zdążył uciec wracający do domu 33-letni robotnik Wojciech Rejnik, zam. przy ulicy Czerniakowskiej 48.

Awanturnik dopadł go zadając mu głębokie ciosy nożem. Z rozprutym brzuchem, z którego wypadły jelita, nieszczęśliwy upadł na chodnik. W tym momencie nadbiegł brat Rejnika, 24-letni Szczepan, Pilitowski jak oszalały rzucił się z kolei na niego, wbijając mu nóż w piersi.

Kilku odważnych przechodniów ubezwładniło awanturnika.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.